Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 44 | Niedziela, dnia 31 października 1926 roku | Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

NIEŚWIEŻ.

Sensacją ubiegłego tygodnia była wizyta Marsz. Piłsudskiego w Nieświeżu. Marszałek udał się do Nieświeża, aby tam na trumnie swojego adjutanta, poległego w wojnie polsko - bolszewickiej, ś. p. rotmistrza Stanisława Radziwiłła, złożyć odznaki orderu Virtuti Militari.

Taki był oficjalny cel podróży Marszałka do Nieświeża i jego wizyty w pałacu ordynata Albrechta Radziwiłła.

Ponieważ jednak w podróży tej towarzyszyli dwaj ministrowie: minister rolnictwa Niezabytowski i minister sprawiedliwości Meysztowicz i ponieważ z okazji uroczystości dekoracji zjechali się do Nieświeża przedstawiciele polskich rodów arystokratycznych ze wszystkich dzielnic Polski oraz wybitni politycy ze sfer ziemiańskich, razem coś około 400 osób, pobyt Marszałka w Nieświeżu był jednocześnie wydarzeniem politycznem, doniośléjszem może, niż wydawałoby się ze sprawozdań i komentarzy prasy.

Było to przedewszystkiem pierwsze wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w środowisku wybitnie politycznem, pierwsze jego zbliżenie się do jakiegoś ugrupowania, posiadającego swój program polityczny. I to jest okoliczność niezmiernie ważna, gdy się zwłaszcza weźmie pod uwagę fakt, że od wypadków majowych Marszałek oficjalnie— a podobno nawet i nieoficjalnie również — — nie komunikował się z żadną grupą polityczną, reprezentowaną w sejmie, a próby nawiązania kontaktu, wychodzące stamtąd, dość szorstko nawet likwidował.

Ale dlaczego wybrał ziemiaństwo, a z pośród ziemiaństwa grupę konserwatywnej na wskroś arystokracji, znanej z dążeń monarchistycznych?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, zgóry należy odrzucić insynuacje, że mianowicie Piłsudski marzy o koronie polskiej dla siebie lub że zrobił to na złość endekom, którzy w sferach ziemiańskich dotychczas znajdują oparcie i poparcie dla swej polityki, lub że zamierza zorganizować nowe stronnictwo dla kampanji wyborczej. Insynuacje takie świadczą albo o beznadziejnem ubóstwie duchowem „polityków" i „publicystów", którzy je szerzą, albo o wyrafinowanej złośliwości. Jeszcze smutniejszem jest to, że nawet w prasie, oddanej bez zastrzeżeń Marszałkowi, nie pojawił się ani jeden artykuł, w którym byłby chociaż ślad usiłowania, by krok ten wyjaśnić jako krok podyktowany głębokim rozumem stanu, a nie dość pospolitym u nas „sprytem politycznym", dobrym tylko do aranżowania mniej lub więcej skomplikowanych intryg parlamentarnych. (Widocznie głęboką prawdę mieści w sobie rysunek, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Cyrulika Warszawskiego", przedstawiający Marszałka w gronie najbliższych doradców. Przedstawiono tam Marszałka, siedzącego w swoim gabinecie. Na ścianach zawieszone są lustra, w których odbija się postać siedzącego. To są jego najbliżsi doradcy).

Jeśli wyjdziemy z założenia, że Piłsudski jest utalentowanym mężem stanu, a nie sprytnym politykiem i we wszystkich swoich posunięciach kieruje się nakazem rozumu stanu, to łatwiej znajdziemy odpowiedź na to pytanie.

Czyjeż interesy stanowe i klasowe najściślej łączą się z interesem państwa, jakie warstwy społeczeństwa polskiego materjalnie i moralnie najwięcej stracą, gdy państwo będzie słabe, gdy wstrząśnie niem przewrót społeczny?

Czy klasa robotnicza? Jeśli P. P. S. ma być wyrazicielem jej programu politycznego i społecznego, to przynajmniej w teorji, więcej może podkreślanej u nas niż stosowanej, interes międzynarodowej solidarności klasowej stawiany jest na pierwszym planie. Czy może klasa włościańska? Tam poczucie interesu państwa zagłuszone jest jeszcze bardziej interesami i interesikami klasowymi a nawet parafjalnymi. Inteligencja, mieszczaństwo, kupiectwo, rzemiosła? Tam dominują nastroje patrjotyczne, silnie rozwinięte i w innych klasach, ale brak myśli państwowej i jak narazie brak wszelkiej organizacji.

Pozostają grupy, reprezentujące produkcję przemysłową i własność ziemską. Tam interes klasowy, albo jeśli kto chce kastowy, łączy się najściślej z interesem państwa, jeśli przyjmiemy, że w interesie państwa jest, aby było silne, posiadało mocno fundowaną niezależność polityczną i gospodarczą, wywierało silny wpływ na kształtowanie się stosunków międzynarodowych i panowało całkowicie nad rozwojem stosunków społecznych u siebie.

Powie ktoś na to, że arystokracja, szlachta i kapitaliści, to właśnie najbardziej umiędzynarodowione elementy, nie uznające żadnego interesu poza swoimi interesami prywatnymi. A jako dowód zacytuje targowicę, która dla ratowania fortun magnackich i przywilejów zaprzedała niepodległość Polski, albo międzynarodowe trusty kapitalistyczne, dla których nie istnieją państwa, lecz rynki zbytu.

Ale przewrót rosyjski nauczył nas inaczej o tem myśleć. Co się stało z arystokracją, szlachtą i kapitalistami rosyjskimi, gdy rewolucja zniszczyła ustrój społeczny Rosji? Czy używają swoich bogactw zagranicą? Niema ich, zniknęli z powierzchni, a bogactwa ich, stanowiące część bogactwa narodowego, również przepadły w odmęcie przewrotu.

Jeżeli stracimy niepodległość, to na skutek poprzednich rewolucyjnych przewrotów i stracimy ją w lwiej części na rzecz Rosji sowieckiej, a więc wraz z utraceniem niepodległości znikną w Polsce z powierzchni: ziemiaństwo i produkcja przemysłowa, oparta na własności prywatnej.

I dlatego interes państwa łączy się u nas najściślej z interesem tych właśnie sfer. Przewrót społeczny lub utrata niepodległości byłby katastrofą dla jednego i drugich.

Cóż więc dziwnego, że Marszałek, stojąc na straży interesu państwa, i za losy tego państwa odpowiedzialny, nawiązuje kontakt z tymi, którzy w istnieniu państwa i w rozwoju jego potęgi są najbardziej zainteresowani, a posiadają wiele kwalifikacyj i rozporządzają wieloma możliwościami, by państwu pożytecznie służyć.

Mógł uczynić to tem łatwiej, że miał sporo dowodów na to, że te właśnie sfery, z któremi zetknął się w Nieświeżu, z objawami największej i bez zastrzeżeń szczerej radości, powitały go, gdy władzę brał do rąk i zadeklarowały całkowite swoje dlań zaufanie, niewiedząc jeszcze jakiemi ścieżkami kroczyć będzie. Przeczuły w nim mądrość stanu i zrozumienie podstawowych interesów państwa, jakiemi są: zabezpieczenie niepodległości i istniejącego ustroju społecznego i powitały go, jako męża opatrznościowego.

Nie znaczy ta wizyta jednak, że Piłsudski przyjmie program polityczny i społeczny arystokracji i ziemiaństwa ultrakonserwatywnego, może nawet z ideologją monarchistyczną włącznie. Raczej on zapłodni te sfery swoimi ideałami i znajdzie tam gorliwych współpracowników.

Wizytę Marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu traktować należy jeszcze jako wyraźny i przekonywujący dowód, że Marszałek ma odwagę szukać współpracy państwowotwórczej nawet tam, gdzie dotychczas nikomu nie wolno było szukać jej pod klątwą wszystkich suwerennych partyj.

Wczoraj zaproponował ją arystokracji, zgromadzonej w salonach książąt Radziwiłłów, miejmy nadzieję, że jutro zwróci się o nią tam, gdzie zkolei uzna, że miłość do państwa i szczera troska o jego dobro góruje ponad wszystkimi innymi interesami i że przyjdzie tak samo w biały dzień i w oczach całego społeczeństwa, nie troszcząc się o żadne insynuacje, oszczerstwa i posądzenia.

* * *

SEJM.

Marszałek Sejmu rozesłał posłom zaproszenia, aby przybyli do Warszawy w piątek, 29 października, wyrażając przypuszczenie, że w tym dniu ogłoszony będzie dekret Prezydenta, zwołujący sejm na sesję budżetową. W takim razie pierwsze posiedzenie odbyłoby się w sobotę, 30 października.

Oryginalna jest ta forma zaproszenia p. Marszałka Rataja: „Ponieważ możliwem jest, że ukaże się dekret zwołujący sejm, proszę panów o przybycie do Warszawy — jeśli się dekret ukaże, to później zaproszę was na posiedzenie sejmu". Oryginalna i wymowna. Daje mimo woli p. Marszałka Rataja drastyczną, chociaż zdumiewająco trafną charakterystykę położenia, w jakiem znalazł się sejm.

Sejm otrzyma do aprobaty budżet państwa na rok 1927 oraz prowizorjum budżetowe na I kwartał 1927 r. i ewentualnie wniosek rządu o przyznanie dodatkowych kredytów na IV kwartał b. r.

Pozatem niema ani jednej sprawy, która znajdowałaby się na porządku dziennym. Chyba, że rząd zdecyduje się złożyć projekt ustawy samorządowej i projekt zmian do ordynacji wyborczej do sejmu i senatu. Dotychczas bowiem opracowywany w sejmie projekt ustawy samorządowej przestał być aktualny, gdyż według interpretacji rządowej zamknięcie sesji sejmowej oznacza wygaśnięcie wszelkich opracowywanych w sejmie projektów. Jeśli mają być podjęte, muszą być na nowo złożone. Ale mimo, że rząd uznaje konieczność uporządkowania ustawodawstwa samorządowego, nie wiadomo, czy zdecyduje się już teraz odnośny projekt sejmowi przedłożyć. Zaś co do zmiany ordynacji wyborczej, poza sensacyjnemi rewelacjami jednego z dzienników warszawskich o gotowym jakoby rządowym projekcie zmiany ordynacji, brak jakichkolwiek wiarygodnych danych, że projekt taki w rzeczywistości istnieje.

Zdaniem naszem, raczej spodziewać się można nowego projektu zmian w konstytucji, jako naturalnej konsekwencji podróży Marszałka Piłsudskiego do Nieświeża. Mianowicie zmian w odniesieniu do senatu. Senat bowiem jest w obecnym ustroju tą placówką, na której możnaby zużytkować ofertę państwowej współpracy ziemiaństwa. Ale przedtem musiałaby być zasadniczo zmieniona ordynacja wyborcza do senatu, a w szczególności musiałyby być utworzone w senacie fotele dla wirylistów, t. j. senatorów z nominacji względnie z urzędu, a nie z wyboru. Musianoby oczywiście zmienić również te przepisy konstytucji, które określają kompetencje ustawodawcze senatu.

Byłoby dziwnem, gdyby prędzej czy później ta właśnie sprawa nie weszła na porządek dzienny jeszcze w czasie obrad sesji budżetowej. Brakłoby bowiem logicznego uzasadnienia misji p. Meysztowicza w gabinecie.

* * *

BADANIE KOSZTÓW PRODUKCJI.

W zapale, z jakim rozważa się w sferach rządowych od dłuższego już czasu kwestję wzrastającego poziomu cen, powstał nanowo z popiołów zgłoszony swego czasu w sejmie przez posłów socjalistycznych, lecz niezrealizowany jeszcze projekt powołania komisji specjalnej dla badania kosztów produkcji.

Nie wszczynamy w tem miejscu dyskusji, czy ujmowanie sprawy nie jako samorzutnego i przyczynowo z całokształtem związanego zagadnienia gospodarczego wielkiej powagi i doniosłości, lecz jedynie pod kątem podejrzliwości, jako aktu złej woli, zbliża nas do problemu, jego istoty i źródeł, czy raczej nas od nich odsuwa. Nie chcemy też zagajać sporu o to, czy szukanie sposobów zaradczych w metodach mniej lub więcej policyjnych, pozbawionych wszelkiego zadatku istotnej skuteczności, nie jest raczej pozorem czynności, mającym osłaniać kłopotliwą bezradność. Chodzi nam narazie tylko o wielce znamienny powrót do wniosku socjalistycznego, który przy niezapoznawalnej swej niezdolności wydania jakiegokolwiek pożytku realnego, mieć może tylko znaczenie, jako trybut złożony doktrynie.

Bo jeżeli nawet pominąć całkowicie względy na wnikanie w tajniki gospodarki prywatnej, zgoła niezgodne z uznaną rzekomo w naszym ustroju własnością prywatną — jakie konkretne i praktyczne owoce wydać mogą dociekania komisji?

Pierwszą wątpliwością jest, czy ciało tak nieelastyczne i doraźne (33 członków) może okazać się zdolnem do prawdziwie fachowego wniknięcia w tysiączne szczegóły organizacyjne, techniczne, zawodowe wszelkich gałęzi naszej wytwórczości. Czy ktokolwiek z zewnątrz, nieprzygotowany i niedoświadczony, w stanie jest poddać egzaminowi fachowość i celowość organizacji, racjonalność produkcji, ścisłość metod w przemyśle, opartym o wykształcenie, doświadczenie, wyrobienie i rutynę swych kierowników? Zwłaszcza uderzającym i zastanawiającym jest rzekomo zapewniony w komisji udział przedstawicieli związków zawodowych robotniczych. Już samo to ujawnia dowodnie, że prawdziwe cele powołania komisji leżą daleko poza sferą jej praktycznej pożyteczności i że nic innego, jak tylko stworzenie nowego terenu dla rozgrywki dwóch rozbieżnych ideologij, wynikiem jej powołania być nie może.

Snując dalej nić domniemań, stajemy przed pytaniem: a jeżeli badania w jednym lub drugim zakładzie przemysłowym istotnie wykażą, że produkuje on zadrogo — co wtedy? Każą mu zaprzestać wytwórczości? Kto? Wskażą sposoby naprawy? I znowu kto? Ale gdyby iść po tej linji, to przecie niepodobieństwem jest poprzestać na jednostkach oderwanych, lecz trzebaby badać kolejno

Treść numeru

wszystkie zakłady, jeden po drugim, bo okoliczności, stwierdzone w jednej fabryce, bynajmniej nie są i być nie mogą miarodajne dla wniosków ogólnych.

Upajanie się samą nazwą komisji, jej atrybucjami, składem i fanstastycznemi wprost sankcjami karnemi musi prowadzić na manowce, bo dając żer demagogji, korzyści realnych żadnych nie rokuje.

Jeżeli badania w tej dziedzinie są dla poważnej pracy nad zagadnieniami gospodarczemi konieczne, to władze państwowe, a zwłaszcza skarbowe, dla których niema tajemnic w księgach handlowych firm przemysłowych, mają tysiączne sposoby stworzenia podstaw realnych do ankiety bez uciekania się do powoływania tworów w najlepszym wypadku martwych, a prawdopodobnie i szkodliwych, które życie przekreślić musi u nas tak samo, jak je przekreśliło wszędzie indziej.

* * *

RADA FINANSOWA.

Wszystko to już było.

A jednak błędem byłoby szerzyć zwątpienie w defetystycznym pesymiźmie. Jako symptom, chęć nawiązania mocnych nici między rządem a życiem, jest w każdym razie do powitania, — zwłaszcza, gdy są przecie poszlaki na to, że obecny sternik skarbu odgrodził się od społeczeństwa głęboką przepaścią nieufności i podejrzliwości.

Pytanie zatem redukuje się obecnie do czekających jeszcze na wyjaśnienie szczegółów, dotyczących składu osobowego, sposobu pracy, atrybucyj i miary kompetencji Rady. Od tego wszystko zależy.

Czy skład jej będzie taki, że istotnie zagwarantuje jej funkcje łącznikowe z prawdziwem życiem; czy posiadłszy sumę wpływów Rada zechce i potrafi uzgodnić interes społeczeństwa z naczelnym interesem państwa, zamiast naginać jeden do drugiego — oto pytania,. które narzucają się w pierwszej chwili.

O składzie jej wiemy narazie tylko tyle, że ma ona być liczebnie szczęśliwie bardzo ograniczona. Nazwiska pp. prof. Krzyżanowskiego i posłów J. Michalskiego i Byrki dają wprawdzie dużą rękojmię powagi i fachowości, ale czy u pierwszego z nich teorja, a u drugich krępująca, jak wiodomo, przynależność partyjna nie popchną ich działalności po torach, z żywem, niepowstrzymanem, pędzącem życiem rozbieżnych — to pytania, których niepodobna nie postawić sobie na mocy tak pouczających doświadczeń, jakich nam dzieje 8-miu lat naszej państwowości dostarczyć już zdołały.

Walka z drożyzną

W najbliższych dniach odbędzie się z inicjatywy i pod przewodnictwem p. wicepremjera Bartla w Prezydjum Ministrów konferencja gospodarcza, która stanowi niejako punkt wyjścia do akcji, zdążającej do zapobieżenia wzrostowi drożyzny. W sprawie tej mają się wypowiedzieć zarówno przedstawiciele Rządu, jak i sfer gospodarczych. Rząd przekonał się bowiem, że t. zw. środki policyjne nietylko nie prowadzą do obniżenia cen, ale zwiększają zło, ponieważ zmuszając handel do samoobrony, wywołują reakcję po stronie kupiectwa i podkopują jego moralność.

Ukształtowanie się cen na danym obszarze gospodarczym odbywa się zasadniczo według stałych praw ekonomicznych, które kierują wszystkiemi funkcjami produkcji i zbytu. Odosobnione w stosunku do rozmiarów handlu wybryki jednostek nie mogą stanowić wskaźnika symptomatycznego, jakoby działanie tych praw było zachwiane. Te właśnie wypadki winny być prześladowane i tępione ostrymi środkami policyjnymi, jako przykłady odstraszające.

W legalnym handlu ceny mogą się kształtować według dwóch zasad, a mianowicie: albo obowiązuje cena rynkowa, albo t. zw. cena „godziwa". Cena rynkowa jest praktycznym wyrazem stosunku między podażą a popytem. Cena zaś „godziwa" wynika z rozumowania, że powinna pokrywać koszty własne, powiększone o odpowiedni, a więc rzetelny lub godziwy zysk. Bezwątpienia postępowanie drugie jest oczywiście sprawiedliwe i godne rzetelnego kupca, odpowiada poczuciu moralności społeczeństwa i stanowi wytyczną dla organów rządowych przy regulowaniu cen.

Praktycznie ta cena kalkulacyjna możliwą jest jednak do wprowadzenia tylko tam, gdzie producent posiada pewną wyłączność, wynikającą bądź to z charakteru towaru, bądź też ze stanowiska monopolowego. Brak konkurencji powinien być motywem do ujednostajnienia ceny, kalkulowanej na zasadzie godziwości. Psychologicznie zrozumiałem jest, że cena taka wzbudza w społeczeństwie zaufanie do towaru i kupca. Z uznaniem stwierdzić należy, że w ostatnim czasie szereg producentów polskich, przedewszystkiem z Wielkopolski, zgóry oznacza cenę sprzedażną detalistom i podaje ją do publicznej wiadomości, przyczem zysk detalisty jest wykalkulowany według zasady „godziwości".

Inaczej przedstawia się sprawa z towarami, co do których kształtowanie cen zależne jest prawie wyłącznie od podaży i popytu na rynkach, mogących współzawodniczyć z danym, lokalnie ograniczonym rynkiem. W wysokim stopniu odgrywa tu rolę, prócz zapasów i zapotrzebowania, także i przewidzialny przyszły stosunek tych dwóch czynników. Funkcja poszczególnego faktycznego rynku wsiąka coraz bardziej w rynek ogólny ponadmiejscowy i działa według konjunktury tego ostatniego. Jeżeli mimo tego zachodzą pewne różnice cen dla tego samego towaru, to jest to tylko skutkiem korzystniejszego położenia rynku lokalnego, w stosunku do jednej lub drugiej strony, to jest podaży lub popytu. Wtedy jednak następuje błyskawiczne wyrównanie w drodze „tranzakcyj arbitrażowych"„ t. zn. zakupywania towaru na tanim rynku celem sprzedaży go na drogim. Tę samą funkcję spełniają i tranzakcje „terminowe' które zwłaszcza w handlu surowcami odgrywają wielką rolę.

Powyżej wskazaliśmy momenty, które w normalnych okresach gospodarczych wpływają na kształtowanie się cen, niezależnie od wkraczania w dziedzinę tę sfer rządowych i mimo ich poczynań. Powiadamy w okresach normalnych — i na tę okoliczność należy położyć największy nacisk. Bo społeczeństwo, które jako takie zawsze ma krótką pamięć, przyzwyczajone już do stosunków ekonomicznych, wywołanych wojną, nie przypomina sobie innego stanu gospodarczego, jak tego, który nazywamy etatyzmem. Każdy przeciętny obywatel, któremu państwo narzuciło swoją opiekę we wszystkich dziedzinach, nawet życia prywatnego, bez namysłu ogląda się za policją, gdy dowie się, że musi zapłacić za kilo mąki lub kartofli o dwa grosze więcej, niż wczoraj. A władza, również przywykła do regulowania cen z czasów anormalnych, poczyna rzeczywiście walkę z wiatrakami i sztucznie wstrzymuje przejście do normalnego okresu gospodarczego, w którym jedynym regulatorem jest swobodna gra sił. Należy uprzytomnić sobie, że przed wojną światową wpływ państwa na kształtowanie się cen w wolnym obrocie stracił wkońcu prawie zupełnie na znaczeniu. Ograniczał się w pewnych koniecznych wypadkach do ustanawiania taks, jak np. w handlu środk. leczniczymi, do stosowania środków zapobiegawczych przeciw spekulacji, dążącej do sztucznego stwarzania zapasów lub popytu (trusty) i do zwalczania pewnych form handlu, jak np. handlu na raty, okrężnego itp.

Sądzimy, że skutki wojny powoli przechodzą w stadjum niwelacji, że więc w tym samym tempie należy „oddać Bogu co boskie, a ludziom co ludzkie". Rząd winien się ograniczyć do zadań, które z natury „kontraktu społecznego" zostały mu przekazane, i opieką swoją otaczać handel i kupiectwo w tym kierunku, aby tkwiąca w nich wola gospodarcza twórcza nie była hamowaną i nabrała realnych form.

Dr. M. S.

Nieśwież w świetle prasy

Sensacyjna wizyta Marszałka Piłsudskiego w zamku Radziwiłłów w Nieświeżu została nagół w prasie nieszczerze omówiona. Wyczuwa się w tych wszystkich komentarzach jakiś ukryty lęk przed spojrzeniem w oczy prawdzie i taką oceną, na jaką ten wypadek zasługuje. Prasa partyjna niewie co z tym fantem zrobić. Na lewicy najchętniej wołanoby na cały głos: „zdrada", „hańba" i „precz" — ale w tem sęk, że chodzi o Piłsudskiego i ludzie mogą nieuwierzyć a w najlepszym razie zapytać: dlaczego? O odpowiedź byłoby dość trudno. Aż litość bierze, gdy się czyta w takim naprz. „Robotniku" uzasadnianie postulatów programu socjalistycznego, albo w pismach radykalnych partyj chłopskich uzasadnienia postulatów radykalnego programu agrarnego. Gdzie się podział dawny zapał fanatyków idei, gdzie płomienna wiara apostołów socjalizmu? Co z tego pozostało? Dialektyka bez żadnej praktycznej wartości, albo świadoma demagogja. To nie jest broń do walki z Piłsudskim.

„Robotnik" a za nim pozostała prasa socjalistyczna stara się wybrnąć z kłopotu, atakując „arystokratycznych obszarników i mafję monarchistyczną" za to, „że wciąga osobę Marszałka, premjera Rzeczypospolitej" w sieć swoich intryg. Ale w konfuzji drukuje się obok informacje agencyj prasowych, z których wynika, że kancelarja Marszałka aprobowała listę zaproszonych do Nieświeża gości.

O ile wiemy, udział marszałka w uroczystości żałobnej oddania czci pamięci dzielnego oficera był zapowiedziany od bardzo dawna i niema w tej decyzji żadnego posmaku politycznego.

Aliści żywioły reakcyjno- monarchistyczne postanowiły najwidoczniej wykorzystać okazję i czyni się dokoła Nieświeża wielki gwałt polityczny przy udziale usłużnej lub nieświadomej prasy.

Tak się pisało we wtorek w „Robotniku, aliści we czwartek uznano, że zarzut nieświadomości jest ryzykowny i łatwo ściągnąć go na siebie.

Po uderzeniu się w piersi i wyznaniu, że

Ukrywanie prawdy jest systemem złym; ujawni się ona zawsze prędzej czy później, nie warto tedy owijać jej w bawełnę naprzekór logice i faktom.

rewokuje się to, co się we wtorek powiedziało o rzekomych machinacjach obłudników monarchistycznych, którzy wciągają Marszałka w zasadzkę i stwierdza się, że

Uroczystości nieświeskie stały się manifestacją polityczną ziemiaństwa kresowego.

Ale trzeba jakoś wytłumaczyć czytelnikom udział Marszałka w tej manifestacji. I wytłumaczono: Piłsudski musi dążyć do złamania endecji i każdy środek do tego celu wiodący uważa za dobry. Wizyta w Nieświeżu zjedna dla rządu Marszałka ziemiaństwo i odbierze dotychczasowych potężnych sprzymierzeńców endecji.

Z tem się „Robotnik" godzi, ale przestrzega przed współpracą z ziemiaństwem.

Rozumiemy potrzebę złamania Związku Ludowo - Narodowego; reprezentuje on najbardziej kołtuńskie, zacofane kulturalnie, reakcyjne umysłowo żywioły pośród naszych klas posiadających. Ale droga, ku temu celowi wybrana, zadziwia poprostu brakiem przewidywań na przyszłość. Nieśwież — to nie obiad familijny. Nieśwież — to demonstracja uroczysta rodzin magnackich przeciw demokracji parlamentarnej i reformie rolnej. Nieśwież — to policzek, wymierzony demokracji białoruskiej i ukraińskiej, to zachęta do wrogiego Polsce bloku mniejszości narodowych,

a to wszystko

napotka na opór zdecydowany socjalizmu polskiego, i z tej zapowiedzi trzeba, by wyciągnięto wnioski właściwe.

Sądzimy, że wnioski te zostały już wyciągnięte przed podróżą do Nieświeża.

W każdym razie nic nikomu nie wiadomo o tem, że na obiedzie w Nieświeżu zjedzono na surowo demokrację parlamentarną i reformę rolną, albo by na raucie w salonach radziwiłłowskich trenowano się w policzkowaniu demokracji białoruskiej i ukraińskiej.

Tak poradził sobie z Nieświeżem „Robotnik".

Inaczej starała się uporać z tym klinem prasa Związku Ludowo - Narodowego. Postanowiono zbyć cały kłopot kpinami. Socjaliści zdobyli się przynajmniej na groźbę i zapowiedź walki—endecja tylko na kpiny, a to jest broń słabych.

Jaka jest treść programowo-polityczna toastów nieświeskich, niech o to głowa boli naszych lewicowców. Ich rzeczą jest rozwiązywać zagadkę — nie naszą. Ich rzeczą jest również kłopot o pogodzenie interesów właścicieli największych w Polsce latifundjów z programem agrarnym „Wyzwolenia". Nie my kłopotać się będziemy o to, jak się poczują w jednym obozie politycznym J. Dąbski z Radziwiłłem, a Bryl z Potockim.

Oczywiście, że nad treścią polityczno - programową toastów nieświeskich endecja zastanawiać się nie może, bo może wypadłoby złożyć broń a kto wie, czy nawet nie sprezentować jej przedtem w postawie „na baczność".

Na pocieszenie ta sama „Gazeta Poranna Warszawska" komunikuje czytelnikom swoim, że

Radziwiłłowie i ich krewniacy — to jeszcze nie cała artystokracja polska, tem mniej — ziemiaństwo,

że coś tam przecież jeszcze i dla endecji zostanie na wsi. Być może, w każdym razie gorąco stara się o to p. Stroński, który w „Warszawiance", organie ziemiaństwa, zgrupowanego w stronnictwie Chrześcijańsko - Narodowem i także monarchistycznem ani słówka nie poświęcił podróży Marszałka do Nieświeża. To już wyraźny strach przed konkurencją i oznaka największej konfuzji. Dopiero we czwartkowym numerze w kąciku i maczkiem „wyjaśnia" się czytelnikom to samo, co we wtorek „wyjaśniał" „Robotnik".

Jest rzeczą jasną, a przebieg uroczystości to potwierdza, że istotną rzeczą było uczczenie bohaterskiego zgonu i pamięci ś. p. Stanisława ks. Radziwiłła, rotmistrza W. P. i adjutanta Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowódcy w roku 1920, a obecnego Prezesa R. Min. p. Piłsudskiego, dokonane przezeń osobiście, co było zamierzone od wielu miesięcy i co jest m. in. i tem objaśnione, że b. Naczelnik Państwa, jak wynika z jednego z oświadczeń z przed roku, zaliczał ś. p. Stanisława Radziwiłła do grona kilku osób, z któremi najbliżej współpracował.

A na innem miejscu w uczonym wywodzie prof. Stroński — chociaż nie psycholog —stara się dowieść, że wszystkie inne pogłoski i domysły są objawem... psychologicznym. Ludzie wciąż spodziewają się czegoś i na coś czekają, nic dziwiego, że w każdem, nawet niewinnem wydarzeniu, dopatrują się jakichś nadzwyczajności.

I tak można też — może znajdzie się ktoś, komu to wystarczy.

Prof. Stroński nie jest tymczasem oryginalny. Skopjował p. Stpiczyńskiego z „Głosu Prawdy". P. Stpiczyński również starał się wytłumaczyć swoim strzelcom, peowiakom i członkom Związku Naprawy Rzplitej, że Marszałek poza nimi nie uznaje nikogo godnym swego zaufania i nikogo bez ich poręki do współpracy nie dopuści. W Nieświeżu żadnej polityki nie było — była tylko uroczystość wojskowa

Naczelny Wódz, który tyle zasłużonych piersi, a niestety i sporo trumien żołnierskich ozdobił krzyżem „Virtuti Militari" — w dniu wczorajszym oddał ten honor żołnierzowi imieniem Stanisław Radziwiłł.

Dość powszechnie znaną było rzeczą, że marszałek Piłsudski wysoko cenił tego, czasu wojny, przybocznego oficera, że jego śmierć boleśnie odczuł; sentyment bowiem, którym żołnierze darzą Komendanta, zawsze był przezeń głęboko odwzajemniany. Nic tedy dziwnego w tem niema, że pozostawioną od kilku lat dekorację jego trumny odbyć postanowił właśnie teraz, gdy ponownie stanął na czele Wojska i Państwa, tak jak było wówczas, gdy Stanisław Radziwiłł przy boku jego świetnie pracował i po żołniersku zginął. Dziwniejsze byłoby, gdyby tego zaniechał, dlatego chyba, że ten zasłużony oficer i bohaterski żołnierz był przypadkowo Radziwiłłem i księciem. Żołnierskie pojmowanie demokracji nie posuwa się do takich absurdów,

Proste jest również i normalne, że rodzina poległego ocenia i wysoce sobie waży splendor, jaki jego zasługa bojowa i sławna śmierć jej przyniosła: że oto jeden z Radziwiłłów za Wolność Ojczyzny, w polskim mundurze walczył i poległ — gdy tylu ich w obcych wysługiwało się mundurach. Zaś rodzina Radziwiłła składa się z Radziwiłłów również, czy Sapiehów; jest to tak samo naturalne, jak to, że rodzina Michalaka składa się z Michalaków, a rodzina Pietraszka z Pietraszków czy Marchewkiewiczów. Zrozumiałą jest też rzeczą, że gdy Marszałek Polski zaszczyca swem przybyciem dom obywatela — jest w domu tym podejmowany z należną czcią i gościnnością, zgoła bez różnicy czy obywatelowi temu Radziwiłł, czy Michalak na imię.

„Rzeczpospolita" przyznaje, że wizyta Marszałka w Nieświeżu jest wydarzeniem o bardzo doniosłem znaczeniu. Przypuszcza, że w Nieświeżu święcono narodziny nowego stronnictwa, jednoczącego całe ziemiaństwo. Organ p. Korfantego martwi się jednak, że nie widzi idei, jaka przyświecać będzie temu stronnictwu, ani wyraźnego i jasnego programu.

Każdemu jednak stronnictwu, o ile ma być uważane za poważne i państwowo - twórcze, o ile chce pozyskać wielu zwolenników — musi przyświecać jakaś idea i musi być oparte o jasny i wyraźny program.

O idei przewodniej tworzącego się stronnictwa i o programie jego dotychczas głucho.

SPRAWA WĘGLOWA

Katastrofa idzie...

Jeszcze w lecie, gdy pod wpływem przedłużającego się strajku górników angielskich, coraz bardziej rozwijał się eksport węgla polskiego, pisaliśmy na tem miejscu, że przewidywać należy trudności w zaopatrzeniu w węgiel rynku wewnętrznego w miesiącach zimowych.

I oto doczekaliśmy się tych trudności. Brak węgla opałowego i przemysłowego stał się tak dokuczliwy, że przypominają się **czasy przymusowej gospodarki węglowej w 1919 i 1920 roku.** W przemyśle coraz częstsze są wypadki **zamykania fabryk** z powodu braku paliwa pod kotłami, ludność wielkich miast pozbawiona jest opału, lichwa **zaczyna operować.** W dodatku od połowy października mamy **silne przymrozki,** a miejscami nawet śnieżyce — brak węgla w takich warunkach może bardzo łatwo stać się **klęską dla ludności miejskiej.**

Jakież są przyczyny tego niepokojącego i niebezpiecznego zarazem zjawiska?

Węgla mamy dosyć. Przy wyzyskaniu wszystkich istniejących gotowych możliwości produkcji węglowej **eksport mógłby być wydatnie jeszcze powiększony** a rynek wewnętrzny nie odczułby zupełnie ani braku ani trudności w dostawie węgla. W ramach bowiem tych gotowych możliwości dałoby się jeszcze bardzo znacznie powiększyć ilość wydobywanego węgla. Tutaj przeto nie leżą przyczyny dzisiejszego niedostatku węglowego.

Mówi się, że **wagonów jest za mało,** że kolej nie może sprostać powstałym nagle zadaniom zwiększonego transprtu.

Być może, **kolejnictwo nasze w dziedzinie transportu towarowego wiele pozostawia do życzenia.** Ze zrozumiałych względów dążono do usprawnienia transportu osobowego i tutaj uznania godne rezultaty zostały osiągnięte, tembardziej zato zaniedbano organizację transportu towarowego. Zdolność przetokowa największych stacyj w Polsce i najważniejszych punktów węzłowych jest minimalna, **rozkład jazdy pociągów towarowych prymitywny,** ewidencja będącego w ruchu taboru **niżej krytyki.** Fachowcy twierdzą, że wydajność przewozową posiadanego przez P. K. P. taboru wagonowego możnaby bez żadnych dalszych inwestycyj **przynajmniej podwoić,** uwzględniając już niedające się usunąć braki, jaki **niski ogólny poziom kwalifikacyj fachowych personelu kolejowego,** niedomagania sieci kolejowej i t. p. Bo w porównaniu z normami wydajności osiąganemi naprz. w Niemczech — tabor nasz jest wyzyskany zaledwie w **25—30 procentach.**

Obecnie Ministerstwo Kolei Żelaznych zamierza powiększyć tabor o kilka tysięcy nowych wagonów. Czy przez to osiągnie się zamierzony skutek — niewiemy. Powiększenie taboru powiększy także nieopanowane do dzisiaj trudności przetokowe — zaczną się tworzyć zatory na stacjach i zamiast intensyfikować ruch i zwiększać tempo obiegu wagonów, **trzeba będzie wstrzymać go co kilka dni na tej czy innej stacji aż do oczyszczenia torów**

Ale mała zdolność transportowa naszych kolei **nie jest jedyną przyczyną trudności w zaopatrywaniu węglem rynku wewnętrznego.** Brak wagonów lub inne trudności kolejowe spowodować mogłyby co najwyżej większe lub mniejsze nieregularności w dowozie, a przyczyną braku węgla jest stwierdzony ponad wszelką wątpliwość fakt, że **kopalnie wogóle nie ładują węgla dla odbiorców krajowych** i brak wagonów jest tu raczej **pozorem,** mile widzianym, gdyż usprawiedliwia wyśmienicie niechęć do sprzedaży węgla w kraju. Gdyby bowiem kopalnie chciały wykonywać zamówienia krajowe, to mogłyby to czynić nawet bez straty na eksporcie — bowiem również stwierdzone są wypadki, że kopalnie **nie przyjmowały ofert zagranicznych, w których zagraniczny odbiorca ofiarował własne środki transportowe** i rezygnował z dostawy węgla wagonami polskiemi. Istnieją nawet silne poszlaki, że **ze strony kopalń paraliżowane są starania Ministerstwa Kolei Żelaznych o wypożyczenie taboru kolejowego zagranicą.** Na giełdach wagonowych w kilku lokalach warszawskich mówi się o tem głośno.

Sytuacja poprostu przedstawia się w ten sposób, że obecną produkcję kopalń pochłaniają całkowicie: eksport i przymusowe dostawy w kraju, a na przewóz wystarcza doskonale istniejący tabor i obecna zdolność przewozowa kolei. **Zaopatrzenie zimowe rynku wewnętrznego wymagałoby pewnego powiększenia produkcji.** A z tem kopalnie się nie spieszą.

Dlaczego?

Poprostu dlatego, że **produkcja na potrzeby krajowe się nie opłaca,** zwłaszcza że podjęcie jej wymagałoby pewnych nakładów, co do których niewiadomo, czy zdążą się zamortyzować. Strajk w Anglji może się rychło skończyć, a wówczas eksport znacznie się zmniejszy i podjęte rozszerzenie produkcji trzeba będzie likwidować.

Brak węgla na rynku wewnętrznym datuje się od chwili, gdy minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski odniósł **„zwycięstwo nad apetytami baronów węglowych".** Chodziło wówczas o podwyższenie ceny węgla w kraju **o 10 procent.** Na podwyżkę tę p. minister Kwiatkowski się nie zgodził, nie dopuścił również do dyskusji nad sprawą podniesienia ceny węgla dla kolei państwowych. I dziś odczuwa cały kraj **błogosławione skutki tego zwycięstwa.**

Kopalniom wolno brać za tonę węgla w kraju przeciętnie po około 35 zł., loco kopalnia. Koleje korzystają z przywileju i **płacą połowę tej ceny,** zabierając znaczną część całej produkcji. Zagraniczni kupcy oferują dzisiaj **nawet do 70 zł. za tonę** na kopalni. Jeżeli przeto jakaś kopalnia produkuje 50 tysięcy ton miesiecznie a z tego kolej zabiera 15 tysięcy ton lub więcej po około 20 zł., to reszta po potrąceniu własnych potrzeb i deputatów robotniczych, w całości idzie na eksport i **musi iść na eksport,** bo tego domaga się od kopalni rząd, **tego wymaga interes państwa.**

Chcąc zaspokoić potrzeby odbiorców krajowych, zwłaszcza w zimie, kopalnia musiałaby zwiększyć produkcję o odpowiednią ilość ton i w tym celu zatrudnić większą ilość robotników lub uruchomić nowe szyby. Przy cenie obowiązującej w kraju nie opłaci się to w większości wypadków, zwłaszcza iż zgóry wiadomo, **że będzie to czasowe tylko.** I kopalnie dostawy krajowe zaniedbują, uważając że z zysków eksportowych i tak duży płacą **podatek w postaci rabatu udzielonego kolejom.**

To jest rozumowanie zarządów kopalń i trudno od nich wymagać, by rozumowały inaczej.

Każda konjunktura pociąga za sobą zwyżkę cen. Nie zmieni tego żadne zarządzenie **najgenjalniejszego nawet ministra.** Zwycięstwo min. Kwiatkowskiego **nie uchroniło ludności od drożyzny węgla.** Spotęgowało ją jeszcze, gdyż wytwarzając brak,**ożywiło spekulację.** Za węgiel płacimy w handlu detalicznym **już około 7 złotych** za centnar a za tydzień, **jeśli mrozy przycisną płacić będziemy po 10 złotych.** I nie wolno się łudzić, że węgiel będzie. Można wprawdzie zmusić kopalnie, by przez pewien czas zamiast zagranicę, węgiel kierowały do kraju, **ale nie można zmusić handlarzy,** by nie paskowali węglem, zwłaszcza że każdy z nich wie, że **po kilku dniach znowu te transporty ustaną,** bo eksport musi być podtrzymany nawet kosztem zaopatrzenia kraju. Węgiel, który przyjdzie **wsiąknie po zakamarkach przekupniów** i sączyć się będzie stamtąd ostrożnie poza plecami władz po cenie zależnej od siły mrozu.

Są dwie drogi zażegnania **katastrofy, która przyjść musi lada tydzień,** albo w postaci zakazu wywozu węgla zagranicę, **co zachwiać może walutę,** albo w postaci **katastrofalnego braku węgla,** co spowodować może bezrobocie w przemyśle i **rozruchy masowe.**

Jedna droga to **zniesienie ceny maksymalnej dla węgla** sprzedawanego w kraju, druga to **przymusowa gospodarka węglowa,** skontyngentowanie eksportu węgla i określenie na każdy miesiąc ilości, która może być wywieziona. Jeśli na tę drugą się zdecydujemy, musi jeszcze być uruchomiony **aparat do walki ze spekulacją węglową** w handlu detalicznym.

Że ta druga narazi nas na podwójne straty, bo na stratę na eksporcie i na wydatki, związane z gospodarką przymusową, a ponad to stanie się źródłem korupcji i **od drożyzny węgla nas nie uchroni** — dowodzić chyba nie potrzebujemy.

Pierwsza przyniesie zyski kopalniom — to prawda — **ale z tem, że zysk na produkcji nie jest zbrodnią, raz wreszcie oswoić się musimy.** Zysku, jako zjawiska naturalnego, **nie przekreślimy.** Jeśli zdusimy go na jego naturalnym gruncie — **u źródła produkcji** — gdzie stwarza **nowe warstwy bogactwa narodowego,** wystrzeli **pasożytniczemi pędami** w innem miejscu: **u pośrednika,** przeważnie okolicznościowego, i wtedy jest szkodliwym.

Z.

Z ROSJĄ CZY PRZECIW ROSJI?

Od pewnego czasu krążą pogłoski, osią których jest Polska. Mimo znanej sentencji ulubionej przez dyplomację, że — „są z palca wyssane" lub — „nie odpowiadają prawdzie" — praktyczne ich znaczenie wybiega dalej poza granice oficjalnego milczenia lub zaprzeczenia. Gdyby te pogłoski były nawet nieprawdziwe, wnoszą do życia państwowego pewien niepokój i zamieszanie. Horyzont polityczny wszechświatowy jest zachmurzony. Zdaleka dolatują nas błyskawice, zygzaki piorunów i szum zbliżającej się burzy. Czy ona nas ominie?

Jesteśmy w położeniu gospodarza, który wystawił z trudem szkielet nowej chaty, nie miał jeszcze czasu związać krokwi na dachu i lęka się, czy zbliżająca się burza nie powali mu całego budynku.

W Europie wszyscy mówią i radzą nad utrzymaniem pokoju, ale w podziemnej kuźni Marsa słychać uderzenia młotów, wykuwających broń.

Burza huczy wprawdzie na Dalekim Wschodzie, ale przyjść może i do nas. W Chinach walka wewnętrzna nie jest pozbawiona podkładu wyzbycia się opieki europejskiej, do czego Moskwa dorzuca paliwa zarówno w Chinach jak i Indjach. Mało, Japonja objawia wielkie apetyty do rozpostarcia swej władzy w bogatym nadamurskim kraju i Mandżurji. Możliwem jest starcie się, może nawet zbrojne, Japonji z Rosją lub Ameryką, Rosji z Wielką Brytanją, w której komunizm zakłócił spokój wewnętrzny i staje się coraz bardziej groźny.

Zdarza się wprawdzie, że z wielkiej chmury bywa mały deszcz, ale zwykle w jakimś punkcie elektryczność wyładować się musi. Nieprzyjaciela prącego naprzód niekoniecznie atakuje się zprzodu: ażeby unieszkodliwić jego furję, przytrzymuje się go, że tak powiem, ztyłu za poły i obezwładnia.

Napięcie stosunków angielsko - sowieckich jest powszechną tajemnicą dyplomatyczną. Do starcia może przyjść nierychło. Anglicy długo myślą, zanim się zdecydują, ale zdecydować się mogą, a są zbyt ostrożni, aby awansowali się sami. Anglicy stosują często w swej polityce metodę polowania na lisa. Myśliwi siedzą wygodnie na koniach, a najemni i płatni dojeżdżacze puszczają według rozkazu gończaki ze smyczy. Psy osaczają lisa, a laury zbierają... lordowie.

Znana to jest rzecz, że Polska znajduje się w niewygodnem geograficznem położeniu, między dwiema zaborczemi potęgami: Rzeszą niemiecką i Rosją. W. Brytanja zawsze te atuty wygrywała przeciwko nam — w miarę potrzeby pomagając Niemcom lub Rosji. Małe państwa nie były nigdy jej umiłowanymi przyjaciółmi, ale nieraz odgrywały smutną rolę dojeżdżaczów. W pewnych chwilach dziejowych taką rolę i nam wyznaczano.

Ze sfer polityki sowieckiej często wychodzą obawy i pogłoski, że W. Brytanja tworzy blok przeciwko Rosji, do którego wciąga Polskę. Jeśli to prawda, to nie da się pomyśleć nawet, ażeby W. Brytanja nie robiła zabiegów w celu pozyskania Polski dla swoich planów w ten czy inny sposób. Długa linja graniczna i stałe porachunki z carską Rosją mogą ją łudzić, że znajdzie jeszcze lekkomyślnych ludzi w Polsce, gotowych porwać się na awanturę wojenną. Nigdy polityka angielska nie była wobec Polski szczerą, jasną i prostolinijną. Używano nas za narzędzie ile razy było potrzeba. W r. 1863, gdy polityce W. Brytanji chodziło o osłabienie Rosji, łudzono nas i podtrzymywano złudzenia poważnej interwencji, aby wkońcu usunąć się dyskretnie pod pozorem, że Polska niema już sił do dalszej walki. W r. 1876, gdy Rosja wypowiedziała wojnę Turcji, rząd wielkobrytyjski zamierzał wywołać dywersję na tyłach armji rosyjskiej, i nie urzędowo, ale zapomocą „Towarzystwa przyjaciół Polski" rozesłał swoich agentów, zaopatrzonych w pieniądze, w celu zorganizowania powstania w Polsce. Niby z ramienia tego towarzystwa kręcił się między Polakami na emigracji członek angielskiego parlamentu Johnston Butler, szukając łatwowiernych. Zdołano nawet utworzyć we Lwowie „Konfederację Narodu Polskiego" ale po różnych perypetjach próby te zakończyły się kłótnią pomiędzy exkonfederatami, a zwycięstwo Rosji położyło koniec intrygom. Rola W. Brytanji po wojnie światowej wobec Polski jest zbyt znaną, ażeby ją przypominać. Wielka ostrożność przeto z naszej strony nie zawadzi. Nasze stanowisko powinno być jasne: do ut des.

Nasza dyplomacja doprowadziła państwo do tego, że na wypadek jakiegoś konfliktu jesteśmy zupełnie odosobnieni. Z dwóch sąsiadów, czyhających na urwanie kawałka Polski, Niemcy zajmują stanowisko wyczekujące i hałaśliwe, ufni w swoją przewagę ekonomiczną, Rosja, zajęta wewnętrzną rekonstrukcją, okazywała wobec nas więcej niż Niemcy taktu politycznego. Od wpływów komunistycznych moglibyśmy się lepiej bronić, niż bronimy się. Agresywność zaś Rosji nie objawiała się wobec nas tak gwałtownie i brutalnie jak ze strony Niemiec. Względy ekonomiczne odgrywały tu i odgrywają rolę pierwszorzędną, do której musi stosować się polityka zarówno nasza jak i Rosji.

Polska jest terenem tranzytowym Rosji. Bez Polski stosunek z Europą jest utrudniony. Tylko płytkość polityczna, o którą Rosji posądzać nie można, mogłaby na własnej drodze budować przeszkody. Najbliższym przeto celem naszej polityki po traktacie ryskim było zbliżenie się do Rosji, a myśmy robili wszystko, ażeby się od niej oddalić, sami zatem zmuszaliśmy ją zbliżyć się do Niemiec.

Próby wytworzenia jednolitego frontu od granic Murmańskich po Akerman-Białogród nie powiodły się, a gdyby nawet powiodły się, nie miałaby z tego Polska żadnej realnej korzyści: byłaby to federacja nadbałtyckich trznadli przeciwko niedźwiedziowi. Ani Litwa, ani Łotwa, ani Estonja — Finlandja należy od innego ugrupowania — nie przedstawiają żadnej siły militarnej, są tylko bazą morską W. Brytanji przeciwko Rosji, są przykrytą, ale nie ukrytą baterją angielską. Niezależność tych drobnych organizmów jest fikcyjną, a polityka ich pójdzie zawsze według wskazówek forreign-office. Oparcie się o takie sojusze, jest oparciem o barjerę z piór zbudowaną.

Większą siłę militarną przedstawia niewątpliwie Rumunja. Ale w życiu dziejowem Wołoszczyzny i Multan, a później Rumunji, trwożliwa jej ale ostrożna polityka, w chwili stanowczej schodziła zawsze na szlak utilitarny. Dla państwa jest to pożyteczne, dla sojusznika ryzykowne.

Mając szeroko otwarte wrota do Rosji, błąkaliśmy się po manowcach, usiłując trafić do niej przez ciasne i niziutkie obce furteczki, a tymczasem przez wrota weszli najpierw Niemcy a potem Litwa. My zostaliśmy za drzwiami. Co ważniejsze, że o tych antypolskich sojuszach dowiedzieliśmy się już po harapie.

Po niewczasie byłoby obwiniać teraz tego lub innego, ale zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że nasze poselstwo w Moskwie, ukołysane pieśnią słowików w Kremlu na nutę pokoju, drzemało słodko, gdy za jego plecami układano się... przeciw Polsce. Po gładkich propozycjach Cziczerina w Warszawie na temat zbliżenia, nastąpił w Berlinie sojusz niemiecko - rosyjski, a po gruchaniach pokojowych w „Prawdzie" moskiewskiej, otrzymaliśmy jako niespodziankę sojusz litewsko-rosyjski. To chyba nie są dowody wielkiej bystrości dyplomatycznej naszego przedstawicielstwa w Moskwie.

Straciwszy wielkie stawki dla naszej przyszłości politycznej i gospodarczej przez zaniechanie zbliżenia się z Rosją, chwytamy się małych rzeczy i wątpliwych dla nas korzyści. Jest to zbyt wielka waga, jaką nadajemy zbliżeniu się naszemu do Czech. Nie przeczę, że mieć ono musi dla obu państw — większy dla Czech niż dla nas — pożytek gospodarczy, ale politycznego... żadnego. Mając u siebie przeszło 30 proc. Niemców, Czesi muszą iść z nimi ręka w rękę. Innego wyboru niema. Orjentacja zaś czeska, narodowo-utylitarna, jest, była i pozostanie w stronę Rosji. Bez Rosji i Polski niema przyszłości przemysł czeski. W krytycznej przeto chwili możemy znaleźć za Karpatami przyjaciela tak usposobionego dla nas, jakim okazał się w r. 1920.

Rozważywszy to wszystko, nic innego nie pozostaje nam, jak ze sfery złudzeń nawrócić w kraj rzeczywistości. Doświadczenie przekonało nas, że należy mniej miejsca poświęcać naszej polityce bałtyckiej i czeskim kołysankom, szukać natomiast zbliżenia z Rosją, z którą nas wiąże przyszłość naszego przemysłu, handlu i polityki.

Franciszek Rawita-Gawroński.

KARTEL STALOWY

Paryż, 19 października.

Dnia 30 września, w Brukseli, podpisany został ostatecznie układ stwarzający zachodnio - europejski kartel stalowy, do którego wchodzą przemysły Francji, Niemiec, Belgji, Luksemburga i Zagłębia Saary. Układ ten wszedł w życie nazajutrz, 1-go października. Siedzibą kartelu jest Luksemburg, a jego prezesem — wielki przemysłowiec luksemburski, p. Mayrisch.

Jest to doniosły wypadek w życiu powojennej Europy, o którym opinja polska powinna być wszechstronnie poinformowana.

* * *

Przed wojną formacje międzynarodowe w dziedzinie handlu, przemysłu i bankowości istniały, ale powstawały powoli i były raczej międzynarodowemi ciekawostkami. W czasie wojny potrzeby obrony narodowej sprawiły, że we wszystkich krajach przemysł, handel i banki bardzo się skoncentrowały. Domagały się tego rządy, które chciały w ten sposób stosunki w tych dziedzinach uczynić bardziej przejrzyste i doprowadzić do tego, aby rozmowa z kilku ludźmi miała decydujący charakter dla danej gałęzi przemysłu. Wysunięte pozatem zostało wszędzie hasło samowystarczalności, przeczące pokojowej zasadzie międzynarodowego podziału pracy.

Po wojnie, wskutek tego, przemysł w większości państw europejskich produkował nadmiernie i stąd wypływa hasło międzynarodowego porozumienia przemysłowego. Jeśli jednak przed wojną panowała wszędzie atmosfera zaufania, jeśli nikt nie wątpił w stałość waluty lub w trwałość formacyj państwowych, to po wojnie zaufanie to ogromnie spadło. Dziś wzmacnia się powoli, ale międzynarodowe operacje dokonywują się nadal przy niewidzialnym przed wojną aparacie gwarancyj i zastawów.

Pomimo to ilość spraw załatwianych międzynarodowo wzrosła. Powstały wielkie grupy międzynarodowe — a raczej pozanarodowe — które pewne zabarwienie państwowe przybierają tylko ze względów utylitarnych (np. koncern naftowy **Royal - Deutsch-Shell**). Technika i sam zakres czynności wielkich banków tak się rozwinęły, że taki np. John Pierpont Morgan zajmuje w świecie stanowisko równie ważne, jak szef rządu któregokolwiek z głównych państw europejskich.

To wszystko prowadzi nas ku fazie tworzenia międzynarodowych syndykatów przemysłowych. Naturalnemi skutkami takiej polityki — która już weszła na drogę realizacji — są: wyznaczanie państwom kwot produkcyjnych i podział pracy pomiędzy ich przemysłami. Pozatem, współpraca ta jest niemożliwa w atmosferze zaostrzonych stosunków politycznych. Implikuje więc ona pokojową politykę pojednania.

* * *

Zmiany w statucie politycznym Europy przez traktaty pokojowe przeprowadzone sprawiły, że potrzeba porozumienia metalurgicznego stała się większa niż przed wojną. Wówczas Niemcy bezsprzecznie dominowały pod względem europejskiej produkcji żelaza. Produkowały one bowiem 19,3 miljona tonn rocznie, kiedy produkcja innych krajów wyrażała się cyframi: W. Brytanja — 10,4; Francja — 5,2; Rosja — 4,6; Belgja — 2,5 i Austrja — 2.

A dziś cyfry (w miljonach tonn) są takie: Francja — 12,2; W. Brytanja — 10,4; Niemcy — 9,2; Belgja (z Luksemburgiem) — 5,0; Rosja — 4,2; Czechosłowacja — 1,5; Polska 1,0 i Austrja 0,5. Te ostatnie cyfry są teoretyczne. Byłyby prawdziwe, gdyby tempo produkcyjne nigdzie nie uległo zmianie pomimo przesunięcia granic. W praktyce np. wiemy, że produkcja Rosji jest dziś znikoma. Ale cyfry te dają pojęcie o zmianach, jakie w rozdziale europejskiego żelaza zaszły.

Niemcy z pierwszego kraju pod względem produkcji żelaza w Europie, a drugiego na świecie — pierwszym na świecie były i są Stany Zjednoczone z 31,4 miljonami tonn — spadły na czwarte miejsce w świecie, a na trzecie w Europie. Utraciły one na rzecz Francji produkcję Lotaryngji (5,7) i Saary (1,3); na rzecz Belgji — produkcję Luksemburga (2,5), a na rzecz Polski — części Śląska Górnego (0,6). Razem utraciły Niemcy 10,1 milj. tonn produkcji rocznej (52 proc.). Straty w produkcji rudy (na rzecz Francji i Belgji) są jeszcze dla Niemiec dotkliwsze, bo wynoszą 73 proc.

Ten upadek niewątpliwie utemperował niemiecki pęd na podbój rynków świata. Ich francuscy partnerzy mogą z nimi dziś rozmawiać jak równi z równymi.

Francuska produkcja żelaza podskoczyła z 5 na 12 miljonów tonn, a zatem poważnie przekracza konsumcję francuską, wynoszącą 7,5 miljona. W Niemczech sytuacja jest odwrotna: obecna produkcja nie wystarcza. Z drugiej strony Francji brak jest koksu. Odzyskanie Lotaryngji zwiększyło deficyt koksowy z 3 na 7 miljonów tonn rocznie. A więc interes obopólny jest. Ale doprowadzić do porozumienia było niełatwo, tembardziej, że nie mogło ono nastąpić przed pewnem odprężeniem w zakresie stosunków politycznych, które zaznaczyło się dopiero po zawarciu układów locarneńskich.

* * *

Osią paktu metalurgicznego było i jest porozumienie „ciężkich przemysłów" Francji i Niemiec. Aby do owego porozumienia doprowadzić, jeszcze dnia 15 sierpnia 1924 r. p. Herriot zaproponował rządowi niemieckiemu, aby ze swej strony ułatwił porozumienie przemysłów węglowego i żelaznego obu krajów. Dnia 1 października 1924 r. rozpoczęły się w Paryżu rokowania handlowe francusko - niemieckie. Poruszono na nich sprawę paktu metalurgicznego, ale bardzo prędko ustalono, że rozwiązania tej kwestji należy szukać nie na gruncie ulg celnych, ale drogą bezpośredniego porozumienia producentów.

Równolegle z wlokącemi się pertraktacjami handlowemi (które zakończyły się dopiero 5 sierpnia r. b. podpisaniem tymczasowego układu handlowego na okres 6 miesięcy), odbywały się w różnych miejscowościach Nadrenji poufne konferencje przemysłowców francuskich i niemieckich. Organizatorem tych zebrań i gorącym zwolennikiem porozumienia był wielki przemysłowiec luksemburski p. Mayrisch, prezes T-wa „Arbed" **(Aciéries Réunies de Burbach - Eich - Dudelange).** Ze strony francuskiej uczestniczyli w tych naradach: sekretarz generalny francuskiego **Comité des Forges** Robert Pinot, a po śmierci tegoż jego następca, p. Lambert Ribot; następnie p. Teodor Laurent, dyrektor T-wa **Aciéries de la Marine et d'Homécourt,** oraz p. Franciszek de Wendel, poseł, prezes **Comité des Forges** i przedstawiciel metalurgji Lotaryngji odzyskanej. Ta ostatnia jest we Francji najenergiczniejszą zwolenniczką porozumienia. Wytwarza ona tylko surowiec i półfabrykaty, których odbiorcami mogą być przedewszystkiem Niemcy. Nie może się też obejść bez ruhrskiego koksu. Natomiast wielkie zakłady z wewnątrz Francji, jak właśnie wymienione **Aciéries de la Marine,** które mają swe główne huty w Homécourt (stara Lotaryngja) i w Saint-Chamond (Loire), oraz **Etablissement Schneider** w Le-Creusot, zachowywały się początkowo dość obojętnie. Rząd dużo się do wyrównania „frontu" przyczynił.

Ze strony Niemiec w konferencjach brali udział pp. Fritz Thyssen, reprezentujący swój własny koncern, oraz p. Klotz-Bach, dyrektor generalny zakładów Kruppa; pozatem **Stahlwerksverband** reprezentowali pp. Pensgen i Gervil. Kiedy chodziło o odbudowę już przed wojną istniejącego kartelu szyn, czyli t. zw. IRMA **(International Railway Merchants Association),** to „ciężki" przemysł niemiecki bez trudu swój udział zdeklarował, albowiem W. Brytanja uczyniła to pierwsza. Atoli do paktu metalurgicznego W. Brytanja narazie nie przystępuje. Nie chce się narażać Ameryce, dla której zjednoczony przemysł żelazny Europy będzie groźnym konkurentem.

Przez szereg miesięcy przemysłowcy niemieccy wahali się pomiędzy względami na anglo - saskie kredyty, oraz na kontynentalny interes gospodarczy z paktu dla nich wynikający. Zdecydowali się na to drugie wyjście. Zarówno oni jednak jak i przemysłowcy francuscy nie chcą paktowi nadawać choć by mimowolnego charakteru antyangielskiego i dlatego hutników brytańskich stale informowano o przebiegu rokowań.

W ostatniej fazie rokowań uczestniczyli przedstawiciele przemysłu żelaznego belgijskiego. Odrazu przecież zaznaczyła się między poszczególnemi firmami pewna rozbieżność: kiedy **S-té A-me d'Ougrée-Marihaye** okazywało dużą skłonność do porozumienia, to **Usines Métalurgiques du Hainaut** i **S-té A-me d'Athus - Grivegnée** zdradzały chęć uniezależnienia się od projektowanego paktu.

Wszyscy wyżej wymienieni przedstawiciele spotkali się 12 sierpnia r. b. w jednej z sal wykwintnej restauracji **Pré-Catelan,** w Lasku Bulońskim. Wiadomo było, że te obrady, aczkolwiek decydujące, nie zakończą się jeszcze podpisaniem układu, który przedtem musiał być aprobowany przez odnośne rządy. Nie spodziewano się przecież, że opór dwu wspomnianych firm belgijskich będzie nadal żywy. Projektowany kartel miał ustalić minimum produkcji wszystkich układających się stron na 25 miljonów tonn, z czego na Belgję przypadało 10 proc. Belgowie się na to nie zgodzili. Chcieli conajmniej 12 proc. Odłożono wobec tego podpisanie układu i negocjowano dalej.

Gabinet belgijski zatwierdził projekt układu 24 sierpnia i wywarł presję na swych przemysłowców, aby nań się zgodzili. W połowie września odbyła się ponowna konferencja w Paryżu, na której doszło do porozumienia. Pozostawały jeszcze drobne szczegóły, jakie miały być wyjaśnione w Brukseli, na ostatecznej konferencji stron zainteresowanych, jaka się zebrała 30 września. Układ został podpisany. Belgom uczyniono pewne ustępstwa.

* * *

O podstawach układu zdołaliśmy zebrać informacje następujące:

Minimalna produkcja stali określona została na 25,287,000 tonn rocznie. Produkcja ta rozdziela się według klucza, który ulega lekkim zmianom zależnie od produkcji globalnej. Na rok 1927 przewidywana jest produkcja 27,600,000 tonn. Kiedy osiągnie ona 30 miljonów tonn, to klucz będzie taki: Niemcy — 43,18 proc., Francja — 31,18 proc., Belgja — 11,56 proc., Luksemburg — 8,30 proc. i Saara — 5,78 proc. Jeśli któryś z krajów przekroczy swoją produkcję, to wpłaci po 4 dolary od każdej tonny nadwyżki. Jeśli swego kontyngentu nie osiągnie — otrzymuje po 2 dolary od każdej tonny deficytowej. Układ został zawarty na pięć lat.

Kazimierz Smogorzewski.

Z zagadnień prawnych

Nieuczciwa konkurencja i zdrada przedsiębiorstwa

I.

Dużo się pisze i mówi o konieczności walki z drożyzną. Ciska się gromy na handel i pośrednictwo handlowe. Dąży sie do reglementacji i ustawowego obniżenia cen, a jednocześnie ukazują się ustawy, mające na celu utrudnienie i ograniczenie konkurencji handlowej, rzekomo nieuczciwej. Jednak przy wykładni rozciągłej mogą one objąć także i konkurencję uczciwą, a w każdym razie szeroką otworzyć drogę do wszelkiego rodzaju pieniactwa w stosunkach handlowych. Nasze wojujące ustawodawstwo, po wojnie, ogłoszonej wolności pracy, występuje obecnie przeciwko wolności konkurencji w handlu. Niczem innem bowiem wytłómaczyć nie można ogłoszonej w Nr. 96, poz. 559 Dz. Ust. z dnia 2 sierpnia 1926 r. ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, którą właściwie, jako twór pod względem prawnym bezwartościowy, należałoby pominąć milczeniem. Lecz że zdumienie z powodu ukazania się jej zatoczyło zbyt szerokie kręgi w sferach zainteresowanych, przeto niestety zmuszeni jesteśmy do zabrania głosu w tej sprawie.

Myślą przewodnią i inicjatywą ustawy była chęć zwalczenia nieuczciwości w stosunkach handlowych, jednak inkarnacja tej myśli przybrała takie formy, że tylko powaga sprawy broni ją przed ujęciem pod kątem humorystyki. Ustawa robi wrażenie dziwolągu.

Widać, że autor jest dobrze obznajmiony z chorobliwymi objawami walki konkurencyjnej w handlu, który w stosunku do swego w braku rynków zbytu nadmiernego rozwoju dusi się w swych ciasnych szrankach i z konieczności znajdował wyjście w pomysłach, wykonanie których, zawsze biegło po linji demarkacyjnej prawa karnego. Nie dostrzegamy natomiast w ustawie fachow. właściwości tego rodzaju tworu, bo tak język, jak i proces myślowy nic wspólnego ze sferą twórczości prawniczej nie mają. Nadomiar, wydanie ustawy w tej formie wywołać może w nieprawniku mniemanie, że stwarza ona rzeczy nowe i że dotychczas przewidziane w niej przestępstwa, jako to oszustwo, fałsz, oszczerstwo, zdrada tajemnicy, i inne nie były karane przez nasze ustawodawstwo. Tak nie jest, i stwierdzić należy, że wszystkie zbrodnie, w ustawie o zwalczeniu konkurencji wymienione, są objęte kodeksem karnym *) i nietylko u nas, lecz we wszystkich krajach, karane.

Powtórzenie tych samych przepisów karnych ze zmianą sankcji utrudni tylko sądom naszym wymiar sprawiedliwości, a to z tego względu, że mnogość norm z konieczności rzeczy musi wywołać chaos przy ich stosowaniu.

Trudno też zgodzić się z koncepcją ustawy, a mianowicie: rozumiemy postulat uczciwego handlu w przeciwieństwie do nieuczciwego, co zaś się tyczy konkurencji, to kwalifikowanie jej jako uczciwej i nieuczciwej, zawsze będzie rzeczą względną i zależną od subjektywnego odczucia i krytyki pokrzywdzonego, a więc źródłem wymiaru sprawiedliwości, jak to zresztą przewiduje ustawa, staje się interes prywatny, nie zaś jak tego wymaga racja państwowa, interes publiczny.

Należało pamiętać, że prawo karne w dalszym ciągu przechodzi ewolucję, siłą której obraza prawa we wszystkich dziedzinach, z wyjątkiem stosunków rodzinnych i ściśle osobistych, jest rozpatrywana jako obraza dobra ogólnego i podlega normom oskarżenia publicznego z ramienia państwa, a nie z inicjatywy prywatnej. Uwzględniając ten ruch ewolucyjny należałoby unikać przyznania osobie prywatnej daleko idących praw inicjatywy w dziedzinie prawa wybitnie publicznego, jaką jest nieuczciwość w wykonywaniu zawodów o charakterze społecznym, do których zaliczyć należy handel i przemysł.

Zapoznanie niestety w ustawie tej ewolucji musi niezmiernie szkodliwie odbić się na wymiarze sprawiedliwości i podkopać powagę urzędu publicznego oskarżenia, który, mając u boku swego namiętnego i nieudolnego rywala w osobie oskarżyciela prywatnego, broniącego wyłącznie swego interesu materjalnego, nie zaś interesu ogólnego wymiaru sprawiedliwości, nie będzie mógł sprawować swego urzędu jednolicie, gdyż cofnięcie skargi przez oskarżyciela prywatnego, nawet w razie wdrożenia postępowania karnego za ten sam występek, znacznie osłabi stanowisko władzy oskarżającej. Są to rzeczy, które odrazu rzucają się w oczy każdemu, kto z prawem miał do czynienia i komu znane są warunki wymiaru sprawiedliwości.

Jak już wspomnieliśmy, ustawa otwiera szerokie wrota pieniactwu, a co za tem idzie rozpętanie namiętności ludzkich: nienawiści, zemsty i szantażu, obarczając tym prywatno-karnym balastem nasze uginające się pod ciężarem pieniactwa sądy. Przekazanie inicjatywy ścigania karnego władzy publicznej w sprawach o wykroczenia przeciwko nieuczciwości w handlu, ma tę dodatnią stronę, że pozbawiony namiętności urząd prokuratorski nigdy nie wyolbrzymi przestępstwa, które w oczach pokrzywdzonego materjalnie może się zdawać wołającem o pomstę do nieba.

W walce o byt, jak w każdej innej, ludzie uciekają się do wszelkich środków, ażeby osiągnąć zwycięstwo. O ile więc środki te nie przekraczają granic zakreślonych przepisami karnymi, niema żadnej racji krępować w tym względzie pomysłowości walczących. Prawda, że prawo karne nie jest zdolne uchwycić i ścigać wszelkich zwolenników, wykraczających poza granice uczciwości pomysłowości ludzkiej, lecz tego celu nie osiąga też i nowowydana ustawa. Zatem wysilanie się pod tym względem jest zupełnie bezprzedmiotowe.

Z tych względów, że w ustawie wszelkie momenty prawnicze są zapoznane, sprawia ona wrażenie podręcznika do nauki stosowania sposobów nieuczciwej konkurencji, o których śnić się nie mogło wcale ludziom pracującym i żyjącym w normalnych warunkach gospodarczych, w których produkt ich pracy miał zawsze zbyt zapewniony.

Kończąc na tem nasze uwagi natury ogólnej, przejdziemy do krytyki rzeczowej w następnym artykule.

M. Jastrzębski.

*) 356—359, 541—543, 591—598, 636, 639, 642, 643, 655, 656.

BITWA POD ADRJANOPOLEM.

Ostatnio wiele pisano w polskich pismach literackich o futuryście włoskim Marinettim. Poniżej podajemy próbkę twórczości tego pisarza, a mianowicie opis bitwy pod Adrjanopolem w tłumaczeniu p. Aleksandra Kołtońskiego:

„Południe ¾ flety, jęki, psie dni, tamblumb, trwoga, gargaresz, pęka, trzaskanie, marsz, zgiełk, tornistry, karabiny, podeszwy, gwoździe, grzywy końskie, koła, skrzynie, żydzi, smakołyki, pieczywo, na oleju, piosenki, kramiki, tryskanie, błysk, ropa, zaduch, cynamon, pleśń, przypływ, odpływ, pieprz, bójka, brud, wicher pomarańcze, w kwiecie figlarz, ubóstwo, kości, szachy, karty, jaśmin, orzech, muszkatowy, róża, arabeska, mozaika, świnia, kolce, partaczenie, karlaczownice — żwir, wiatr, żaby, zgiełk, tornistry, karabiny, armaty, żelaziwo, atmosfera — ołów, lawa, 300 smrodów, 50 zapachów, bita droga, materace, rupiecie, gnój koński, świnie, flikflaak, gromadzić, wielbłądy, osły..."

Autor w przedmowie do tego dzieła zapewnia swych czytelników, że napięciem odpowiada ono 2,500 stronicom Flauberta, a siłą spostrzegawczą przenika niezbadaną dotąd jeszcze przez nikogo dziedzinę sztuki.

Feljeton tygodniowy

LEGENDA DNIA ZADUSZNEGO

O, tchnij słoneczną zawieją, skrzydłami szkarłatnych róż nad szare chwile cmentarne!

O, tchnij!

Z bolesnych nizin zasnutych mgłami nie wstaje słońce...

O, rozewrzyj podwoje horyzontu, rozpal się żagwią witającego życie świtu, wiosny oddechem przyjdź!

Szary, rozełkany na deszczu dzień Zaduszny modli się gwieździstemi smugami westchnień.

O, jakże życie jest błogosławione!

O, jak bardzo dobrem jest łagodne ciepło słońca, jak aksamitnie całują wargi kobiet, jak słodkie są szare i liljowe zmierzchy utkane ze spojrzeń i poezji!

Nigdy nie wyglądaj nad przepaście...

Czy widzisz jak czai się śmierć? Na drzewach uwiędłe liście, szeleszczące spadają liście, płaczące liście zaścielają ślady twych stóp. Gdzie idziesz samotnie? Czemu tu błąkasz się, wyklęty wygnaniec dróg i dni, czemu tu idziesz w spazmach modlitw, tęskniący boleścią nicości?

O, tchnij słoneczną zawieją, skrzydłami szkarłatnych róż!

O, tchnij!

Rosną ciche astry jesienne, różnokolorowych świateł astry kwitną, zapalają się i gasną. Cmentarz cały lśni w tych płonących światłach. Cmentarz cały płonie ogromnie pod zwisającym cieniem płaczących wierzb.

Nad grobami rozświetlonemi wśród woni kwiatów i szelestu wspominań kart, schylają się szare cienie.

Tam drżąca ręka kładzie kwiat, który ma wyrazić te niezbadane, niewysłowione uczucia, rosnące w sercu, idące w wybijane gwiazdami drogi wszechświata, u kresów naznaczone stygmatem boskości. Tam cień inny, z rozkrzyżowanemi ramionami przypadł do stóp milczącego krzyża, tonącego w mgle i łka zawrotną rozpaczą.

O blade cienie!

Zaniechajcie jęków i skarg, przestańcie łkać!

Tam — w kłębiących się lamentach mgieł — rodzi się tajemnica, rodzi się cud, rodzi się łaska Zadusznego Dnia!

Patrzcie!

Z za sinych ust szepcących mgłę błękitów. przebłyskają ogromne gwiazdy!

Ach, ileż ich jest na nieboskłonie!

Ach, jak modlą się — czy słyszycie?

Gwiazdy! gwiazdy! gwiazdy!

Na niebie rosną, na niebie, ach na niebie kwitną ponad cmentarzami!

Ponad cmentarzami zamglonej ziemi, która toczy się po wybojach lat, po rozdrożach wieków, ponad ogromnemi pustkowiami jej tęsknot i skarg, jej rozpaczy i miłości — na niebie gwieżdżą się gwiazdy.

A dziś jest Dzień Zaduszny.

I oto wionął na was wiew wieczności!

I zachwycił was! zachwycił zachwytem olbrzymim!

Mury cmentarne prysły! rozstąpiły się! oparły się o milczący horyzont!

Zatrzęsły się mgły nad cmentarzem. Cmentarz zogromniał.

I objął ziemię całą.

I ten potworny cmentarz dudni kolistym obrotem po przepaściach czasu, tętniąc miljardami krzyżów i marmurowych posągów!

A mgły jęczą głucho i rozlatują się po bezmiarach przestrzeni.

A tam — daleko — o, patrzcie! o, patrzcie! tam — na wyżach chmur, w królestwie gwiazd i komet — rozwierają się lazurowe drzwi hucząc w zawiasach gromów — i na tym progu gwiaździstym, przepojonym czarodziejską mocą urokliwych błyskawic — na tym progu staje jeden — przepotężny — prze jasny — przemożny — Krzyż!

Runęły mgły!

Zatrząsł się cmentarz, ziemia!

I wszystkie krzyże i wszystkie posągi kamienne ruszyły z odległych, latami znaczonych swych miejsc.

Patrzcie!

Przez serca wasze wątłe i kruche, przez oczy wasze i mózgi pożarte gorączką życia idzie niezmierzony pochód — idzie pochód zaczarowany — ku niebu, ku gwiazdom, pochód idzie... idzie...

I mleczne drogi gwiazd zmieniają się na posępną, urwistą drogę Golgoty.

I idą niezliczone zastępy krzyży na Golgotę...

A ziemia pozostała smutna i martwa i otoczyły ją mgły.

Bo cóż warta ziemia, jeżeli nie rosną na niej krzyże?

Cóż warte życie, jeśli odebrano mu cmentarze?

— — — — — — — —

Na cmentarzu w światłach i kwiatach płonie Zaduszny Dzień.

Przeszedł przez was sen wielki, tajemnica przez was przeszła!

Módlcie się o dobrą śmierć...

(Kraków). **Witold Zechenter.**

CZY NIE PRZEDWCZESNIE?

W sprawie reorganizacji Ministerstwa W. R. i O. P.

W ostatnich dniach w pewnych odłamach prasy, która od pewnego czasu żywiej zainteresowała się sprawami szkolnemi, odezwały się głosy, wołające na alarm z powodu dokonywującej się reorganizacji Minist. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ponadto szereg organizacyj nauczycielskich wystąpiło z protestem przeciwko zamierzonym względnie dokonywującym się planom reorganizacyjnym.

Przyczyną tej silnej reakcji pewnej części społeczeństwa są zapowiedzi ze stron autorytatywnych, dotyczące połączenia departamentu szkolnictwa powszechnego i departamentu szkolnictwa średniego w jeden departament szkolnictwa ogólnokształcącego. Napozór sprawa niezbyt ważna, jeśli się jednak uwzględni, że ta reorganizacja jest wyrazem pewnego programu oświatowego, sprawa urasta do kwestyj zasadniczych. Chodzi bowiem o to, że od powstania państwa polskiego walczą w dziedzinie organizacji szkolnictwa dwa kierunki: jeden, który pragnie na siedmioletniej szkole powszechnej oprzeć pięcioklasowe gimnazjum i drugi, który, nie walcząc z koncepcją siedmioklasowej szkoły powszechnej, chce obok niej utrzymać ośmioklasową szkołę średnią ogólnokształcącą. W praktyce rozwiązano ten problem w ten sposób, że szkolnictwo powszechne organizuje się w duchu siedmioklasowej szkoły powszechnej, nie niwecząc na razie trzech niższych klas szkoły średniej, dla których opracowano odrębne programy i na których z zaznaczeniem pewnej odrębności programowej oparto pięć wyższych klas gimnazjalnych jako całości. Jak z tego zatem wynika, panuje dotąd system niezdecydowany, stan przejściowy, który łatwo rozwiązać na korzyść pierwszej lub drugiej koncepcji. W tym duchu kompromisowym pomyślany był też projekt ustroju szkolnego b. ministra, Stanisława Grabskiego. Dokonywana obecnie reorganizacja ministerstwa, którą zapoczątkował b. minister Sujkowski, zdecydowany zwolennik jednolitej szkoły ogólnokształcącej, sprawę przechyla i rozstrzyga w duchu koncepcji szkoły jednolitej. Stąd też ataki prasy i pewnych ugrupowań nauczycielskich. Walka pewno rozgorze jeszcze silniejsza, bo naprawdę chodzi tu o przyszłość szkolnictwa w Polsce, walka dwu światów: konserwatyzmu szkolnego, opierającego się na wieloletniem doświadczeniu z postępem pedagogicznym, walczącym w imię demokratyzmu i najnowszych zdobyczy wiedzy. Nie chodzi nam jednak w tej chwili o rozstrzyganie tej walki, przeciwnie jesteśmy zdania, że dyskusja nad tą najżywotniejszą dla państwa sprawą rozwinąć się winna jak najszersza, jak najwszechstronniejsza, wypowiedzieć się winny wszystkie sfery społeczeństwa. Ale właśnie dlatego, że sprawa ta jeszcze nie została przedysputowana, że sprawą ustroju szkolnego nie zajmował się jeszcze sejm ani senat, że się co do niej nie wypowiedziała Rada Wychowania Narodowego, przedwczesne są — naszem zdaniem — takie akty i zarządzenia reorganizacyjne, któreby stawiały przyszłych ustawodawców wobec faktów dokonanych. Tego momentu pominąć nie może ani przeciwnik ani zwolennik szkoły jednolitej. A pamiętać jeszcze należy i o tem, że rząd obecny przez przyjęcie milczące poprawki posła Pruszyńskiego, że sprawy szkolne wyłączone są z prawa dekretowania, sam wziął na siebie zobowiązanie, że mu bez zgody ciał ustawodawczych nie wolno dokonywać zasadniczych zmian. Reorganizacja zaś ministerstwa w duchu szkoły jednolitej jest bądź co bądź naruszeniem tego zobowiązania, tembardziej, że dzisiejsza organizacja Ministerstwa sprawy w niczem nie przesądza. Chodzi zatem o stanowisko ściśle prawne, o to, że wszelkie zamierzenia reorganizacyjne muszą być dedukcją z obowiązujących ustaw, muszą się na nich, jako na źródle swem, opierać.

Dlatego też sądzimy, że sprawą ważniejszą od reorganizacji wewnętrznej jest przygotowanie zasadniczych ustaw w dziedzinie szkolnictwa, ustaw, których prawie zupełnie nie mamy. Przecież — jak to już udowadnialiśmy swego czasu — nie posiadamy nawet podstawowej ustawy ani o ustroju, ani o poszczególnych działach szkolnictwa. Dziwnem wobec tego wydaje nam się urządzanie centralnego ogrzewania w gmachu, w którym niema jeszcze dostatecznie ustalonych i zabezpieczonych fundamentów i murów. Za pilniejszą też rzecz od tej rekonstrukcji departamentów uważać należy zwołanie Rady Wychowania Narodowego, któraby się wypowiedziała o charakterze naszego szkolnictwa. Wobec tych spraw reorganizacja wewnętrzna w ministerstwie ma charakter drugorzędny i nie należy do spraw pilnych, a wprowadzona zgóry bez podstawy ustawowej niepotrzebnie jątrzy i niepokoi.

Takie stanowisko nie wyklucza jednak tych prac reorganizacyjnych, które, nie godząc w istotę szkolnictwa przed decyzją powołanych czynników o jego charakterze, konieczne są ze względu na przygotowanie ustaw szkolnych, dotyczących ustroju, programów, spraw wychowawczych i t. p. Pod tym względem wysuwa się sprawa reorganizacji wydziałów programowych, które w pierwszym rzędzie powołane są do tego rodzaju pracy. Dziś każdy departament, a nawet szereg wydziałów w departamentach (np. w zawodowym) opracowuje progr. dla poszczególnych działów szkół, zespolenie ich z uwzględnieniem sekcyj czy podsekcyj jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, by całemu gmachowi szkolnictwa nadać jednolity charakter. Podobnych poprawek reorganizacyjnych, dotyczących statutu organizacyjnego Ministerstwa W. R. i O. P., wydanego w r. 1924 przez ministra Miklaszewskiego, można poczynić znacznie więcej bez przesądzenia kwestyj zasadniczych.

A miejmy nadzieję, że ustawy zdecydują w kierunku postępu i dobrze zrozumiałego demokratyzmu. Wtedy będzie można mówić już nietylko ogólnie o potrzebie reorganizacji, ale o wewnętrznej jej treści i o szczegółach.

Nik.

Z sali koncertowej w Łodzi

ALEKSANDER BOROWSKI.

W poniedziałek, dnia 25 b. m. wystąpił w sali Filharmonji pianista Aleksander Borowski.

Gra jego posiada charakter szczególny, do którego słuchacze mogą być wprawdzie różnie usposobieni, niemniej jednak interesujący. P. Borowski nie kładzie nacisku na szczegóły rysunku muzycznego, nie chodzi mu jedynie o wycyzelowanie drobnych rysów, lecz o barwną, niekiedy jaskrawą, albo liryczną całość.

Stąd też i technika jego jest odrębna. Mniej spotkamy u niego subtelnych kantylen, koronkowo wypracowanych biegników i t. p. Nie znaczy to, by szczegóły liryczne, lub techniczne były wykonane słabo, bynajmniej, są one dobre, ale nie stanowią jednak sfery właściwej p. Borowskiemu.

Różni się w tem zasadniczo od młodego pianisty Roberta Casadesusa, którego słyszeliśmy niedawno (dnia 14 b. m.), gdyż artysta ten opierając swą grę na podstawach doskonałej techniki, obfitującej olśniewającemi efektami w dynamice i ekspresji, umie wykazać swą maestrję w sposób różnorodny, czy to przemawiając kaskadami barw w utworach impresjonistycznych, czy też zamykając się w ścisłych granicach formy i stylu (Bach), albo zachwycając niebywałym liryzmem w Chopinie i Schumannie.

W wykonaniu p. Borowskiego najbardziej wyróżniły się utwory Prokofjewa: Toccata, Quatre visions fugitives („Mimolotnosti“) i suita z „Petruszki“ Strawińskiego. „Jeux d'eaux“ Ravela wymagało większej stanowczo subtelności, a w utworach Schuberta: Impromptu G-dur i Valce „Siorées de Vienne“, choć były one ujęte ze zrozumieniem, możnaby było bardziej podkreślić pierwiastek uczuciowy. Co się tyczy „lotu trzmiela“ z op. Skazka o carie Sałtanie“ Rimskija-Korsakowa, to pomimo odpowiedniej przeróbki Strimera oraz dobrego odtworzenia, fragmencik ten, będący w oryginale świetną próbką mistrzowstwa orkiestracji, stracił niemal wszystko w układzie fortepianowym.

O ile p. Casadesus ze szczególnym urokiem ujął Beethovena (Appasjonata), o tyle słabo wypadła beethovenowska sonata „patetyczna“ w odtworzeniu p. Borowskiego. Potraktowana była płytko, a miejscami nawet niewłaściwie (accelerando w „Adagio cantabile“). Wybitne w charakterze solisty były efektownie odegrane: etiuda koncertowa Des-dur i II-ga Rapsodja Węgierska Liszta. Nieźle wypadły: Toccata organowa i fuga D-moll Bacha-Tausiga.

Na marginesie rzec należy, że głośne syczenie popsutego kaloryferu w sali nie jest bynajmniej efektem muzycznym, uprzyjemniającym słuchanie koncertu.

W. J. Korwin.

Łacina i studja klasyczne

Moje ostatnie słowo w sprawie wykształcenia klasycznego.

Artykuł p. Jana Owińskiego p. t. „Łacina i studja klasyczne“, zamieszczony w 42 numerze „Prawdy“, świadczy o prawdziwości francuskiego przysłowia, że „du choc des idées jaillit la vérité“. I dobrze się stało, że obronę klasycyzmu podjął człowiek tak wysokiej kompetencji, jak Kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego, który wyjął mi poprostu z ust nasuwające się zresztą same przez się kontrargumenty na wywody prof. Straszewicza.

Najważniejszem jest tu, żeby społeczeństwo zrozumiało, iż kultura łacińska jest istotnie odtrutką duszy polskiej przeciw naporowi barbarzyństwa wschodniego. Przecież fundamentem ideologji bolszewickiej jest doktryna, że starą, zgniłą, „burżuazyjną“ cywilizację zachodnią, wyrosłą z kultury grecko-rzymskiej, musi rewolucja światowa zburzyć doszczętnie, aby zrobić miejsce nowej kulturze „proletarjackiej“. Stąd walka rządu sowieckiego z wychowaniem klasycznem i wyrugowanie języków starożytnych ze szkół rosyjskich. W tym samym kierunku działa „oficjalna“ literatura i sztuka rosyjska. To właśnie nazywam barbarzyństwem wschodniem, napierającem na Zachód, ażeby wzorem Attyli niszczyć jego cywilizację. Z punktu widzenia rewolucji komunistycznej walka z klasycyzmem jest zupełnie celowa, ale zwolennik kultury zachodniej nie ma powodu przykładać ręki do walki z jej podstawami, w których sami bolszewicy widzą niebezpieczeństwo dla swych zamierzeń.

Że zaś nowożytna cywilizacja zachodnia, zapoczątkowana przez Renesans, wyrosła z gruntu klasycznego, to jest pewnik, którego przeciwnicy stanowią chyba tylko wyjątki. Oczywiście — jak słusznie podnosi p. Owiński — byłoby błędem i nonsensem twierdzenie tego, co mi zostało imputowane, jakoby Renesans był cofnięciem się ludzkości wstecz do epoki Augusta. Ja pisałem wyraźnie tylko o **odrodzeniu** kultury antycznej w dobie Renesansu, ogólnie zaś wiadomo, że tę „odrodzoną“ kulturę przepoił duch nowoczesny, genjusz narodowy każdego narodu, który się życiodajnemu wpływowi Hellady i Romy poddał. Zresztą polemika z prof. Straszewiczem byłaby tu o tyle uciążliwa, że nie wyrobił on sobie, zdaje się, jasnego na tę sprawę poglądu. Stwierdziwszy bowiem (w artykule w n-rze 38), że „wpływ starożytności był w epoce renesansu niewątpliwie duży, ale dotyczył raczej formy, niż treści“, powiada za chwilę, że włoska poezja renesansowa była „całkowicie niezależna od wzorów klasycznych zarówno co do treści, jak i formy“. Nie zatrzymując się dłużej nad tą sprzecznością, powiem tylko, że pierwsze z przytoczonych twierdzeń jest o tyle słuszne, iż duch współczesny niewątpliwie przenikał klasyczną formę utworów renesansowych. Jak silną jednak ta forma tworzyła podstawę artystyczną ówczesnej literatury, świadczą choćby „Treny“ Kochanowskiego, gdzie tak szczere i bezpośrednie uczucie, jak ból ojca po stracie córki, wyraża się w formie, pełnej reminiscencyj i ornamentów antycznych. Są to oczywiście rzeczy ogólnie znane, ale przypominam je wobec złudzenia mego oponenta, że tylko po łacinie pisane utwory renesansowe były „klasyczne“. Przykład owych zapomnianych dziś włoskich utworów łacińskich z XV i XVI wieku niczego nie dowodzi: i w Polsce najpiękniejsze poezje łacińskie Janickiego, Kochanowskiego czy Sarbiewskiego mniejsze mają znaczenie, niż „Odprawa posłów greckich“ lub „Sielanki“ Szymonowicza. Ale gdzież tu dowód przeciw wpływowi antyku na literaturę Renesansu, skoro ani „Odprawa“ ani większość „Sielanek“ nie są do pomyślenia bez Homera, Eurypidesa, Teokryta i Wergiljusza?

Nie, kultura antyczna nigdy nie była i nie jest przeżytkiem. Najmniej zaś świadczy przeciw pożyteczności wykształcenia klasycznego niepopularność języków starożytnych wśród uczniów, których „sterowiec interesuje więcej, niż cudowne światy Homera“. Nie możemy się przecież kierować gustami żółtodzióbków, gdyż musielibyśmy i matematykę i inne abstrakcyjne nauki uznać za „obumarły naskórek“, który należy coprędzej zdrapać... Nie wolno nam popierać upodobań wyłącznie w kierunku „sterowca“, bo doczekalibyśmy się pokolenia materjalistów, dla których wszelkie wartości idealne nie miałyby żadnego znaczenia „w życiu praktycznem“.

Dr. Ignacy Wieniewski.

Rynek pieniężny i giełda

Tydzień ubiegły rozpoczął się pod znakiem silnej „haussy" na „Starachowice" — która pociągnęła za sobą później zwyżkę innych papierów. Wzmożony popyt na „Starachowice" spowodowany został podobno terminową tranzakcją, jakiej dokonał jeden z większych bankierów warszawskich — który kupiwszy na ultimo października po wysokim kursie 100,000 sztuk tych akcyj — starał się za wszelką cenę kurs ich utrzymać. Prócz tego wpłynęły na mocne kształtowanie się kursów liczne przyjazdy bankierów amerykańskich, angielskich i gdańskich oraz dorywcze większe zakupy banków prywatnych, dokonywane na zlecenie odbiorców zagranicznych.

Uwaga giełdy koncentrowała się głównie na „Starachowicach", któremi robiono ze względu na wielką ilość sztuk — pochodzących z licznych emisyj — zarówno na zebraniach oficjalnych jako też prywatnie bardzo znaczne obroty. Suma tranzakcyj Starachowicami dochodziła do 50,000 sztuk (podczas jednego zebrania giełdowego). Dość znacznie interesowano się również Ostrowieckiemi, Modrzejówem, Rudzkim, Lilpopami i Chodorowem. Ostatni uzyskał z powodu ogólnego popytu na giełdach lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej poważną zwyżkę.

Zainteresowanie dla państwowych pożyczek i listów hipotecznych. bardzo się zwiększyło. Poszukiwane były zwłaszcza papiery zabezpieczone złotem lub walutą, które przyjmowane są przez Skarb Państwa na kaucje, wadja i spłatę podatku majątkowego. Wielkie partje tych papierów, do których należą przedewszystkiem 8 proc. Pożyczka Konwersyjna, 10 proc. Poż. Kolejowa, 8 proc. Obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego i 8 proc. Listy Zastawne Banku Rolnego, opiewające na złote w złocie oraz 6 proc. Pożyczka dolarowa, której wartość zabezpieczona jest w dolarach — zakupują krajowe i zagraniczne towarzystwa asekuracyjne, zobowiązane według statutu do przechowywania w swoim portfelu pewnej ilości papierów wartościowych.

Sfery bankowe i giełdowe sądzą, że akcje Banku Polskiego winny być, podobnie jak niektóre papiery hipoteczne i pożyczki państwowe — zwaloryzowane i opiewać na złote w złocie, przyczem dywidenda miałaby być wypłacana także w złotych parytetowych. Podniosłoby to znacznie kurs tych akcyj — stojących dzisiaj stosunkowo bardzo nisko.

Akcjami Banku Polskiego zainteresowali się ostatnio poważniejsi kapitaliści, którzy nie szukają chwilowych zysków na grze spekulacyjnej — lecz trwałej lokaty kapitału. Ponieważ prawie pewnem jest, że instytucja emisyjna wypłaci za rok 1926 tytułem dywidendy co najmniej 11 do 12 zł. od akcji — otrzymają nowonabywcy bardzo piękny procent (za cztery miesiące, t. j. od końca października do końca lutego 1927 r. 11—12%, czyli ponad 3 proc. miesięcznie). Nie wyklucza to jednak, że akcje Banku Polskiego mogą się w razie ogólnej deruty obniżyć — a dywidenda nie pokryje straty kursowej.

W porównaniu z tygodniem poprzednim wykazały główniejsze efekty następującą zwyżkę: Bank Dyskontowy 12 i pół procent, Bank Polski 2 i pół, Chodorów 4 i pół, Warszawski Cukier 3, Węgiel 3,6, Lilpop 5,7, Ostrowieckie 4, Rudzki 4, **Starachowice 20 procent,** Ursus 13 i pół, Żyrardów 1 i pół procent.

* * *

Sytuacja walutowa w tygodniu sprawozdawczym zupełnie się wyjaśniła. Bank Polski i banki prywatne nasyciły rynek dostatecznie gotówką dolarową, wobec czego sztuczny popyt ustał a spekulacja przycichła.

Dolary spadły w obrotach prywatnych znowu na 9 zł. — czyli zrównały się z kursem oficjalnym. Równocześnie z dolarem obniżyły się również ruble złote, które notowano 4,74 — co przy parytecie 52,70 (w zeszłym tygodniu 53,05, przed miesiącem 55,50) — odpowiada stosunkowi 9,00 i ćwierć za jeden dolar.

Obrót dzienny na oficjalnej giełdzie walut wynosił początkowo 400 potem tylko 250 tysięcy dolarów. Chwilowe to zmniejszenie się zapotrzebowania przypisać należy zarówno mniejszym płatnościom zagranicznym przemysłu, który sprowadził już dawniej dostateczną ilość surowca i chemikalij, potrzebnych mu do produkcji jesiennej a częściowo nawet zimowej — jako też brakowi popytu na waluty ze strony spekulujących do niedawna banków, przedsiębiorstw bankowych i kulisy.

Żądane na zebraniach oficjalnych waluty i dewizy przydzielały banki prywatne i Bank Polski.

Dewizy na New Jork i dolary notowano bez zmiany 9,00. W grupie dewiz europejskich ulegały poważnym wahaniom: Medjolan (39,41 — 40,65 — 41,05 — 39,62 i pół), Paryż (27,20 — 28,10 — 27,50) i Belgja (25,50 — 25,15) inne ujawniły drobne tylko odchylenia kursowe. Belgja otrzymała jak wiadomo pożyczkę amerykańską w kwocie 100 miljonów dolarów na stabilizację waluty. W kołach politycznych Belgji zapewniają, że stabilizacja franka belgijskiego nastąpi w stosunku 175 franków za 1 funt szterlingów.

Złoty utrzymał się na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu na mocnym stabilizowanym poziomie.

* * *

Bilans Banku Polskiego z dnia 20 października b. r. wykazuje wzrost zapasu kruszcu, t. j. złota i srebra o 41 tys. zł. do kwoty 135,7 milj. zł. Zapas walut i dewiz zmniejszył się brutto o 1,6 milj. zł. do sumy 103,3 milj. zł. a w związku z tem i różnica kursowa na kruszcu i walutach, obliczonych po kursie parytetowym wykazuje zmniejszenie o 2,4 milj. zł. Portfel wekslowy zmniejszył się o 2,2 milj. zł. do kwoty 317,7 milj. zł. Salda na rachunkach żyr. i innych zobowiązań wzrosły o 18 milj. zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 20,5 milj. zł. do kwoty 552,6 milj. zł., a przyjęty do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu o 1,1 milj. złotych.

Awil.

Z teatrów warszawskich

„DZIEJE GRZECHU"
w Teatrze Polskim.

Nie można wprawdzie wrażenia, jakie wywarła w Warszawie inscenizacja „Dziejów Grzechu" w Teatrze Polskim, porównać z wrażeniem, uczynionem przez głośną powieść Żeromskiego przed laty, kiedy to nawet zebrał się jedyny w swoim rodzaju „sąd nad Ewą Pobratymską". Jak na dzisiejsze jednak otępiałe zobojętnienie kulturalnych sfer na zjawiska artystyczne, jesteśmy świadkami poruszenia naprawdę niecodziennego, począwszy od entuzjastycznych zachwytów, aż do pełnych oburzenia protestów i okrzyków „apage"...

Cóż się stało?

Wielki reżyser, Leon Schiller, którego świeże pozyskanie przez Teatr Polski stanowi częściową rekompensatę za zwinięcie nieodżałowanego Teatru im. Bogusławskiego, kierowanego przez tego artystę, dał inscenizację powieści Żeromskiego, przedstawiając ją w 43 obrazach, zgrupowanych w czterech częściach. Zamierzenie olbrzymie i — powiedzmy odrazu — pod względem scenicznym przeprowadzone nadzwyczajnie. Ale kolosalny ten spektakl (premjera trwała od godz. 8 do 1.30, następne przedstawienia kończyły się o północy) wywołał burzę w opinji i prasie prawic, z powodu pokazania na scenie rzeczy, godzących jakoby w zasady ustroju społecznego, zwłaszcza zaś w podstawy moralności. Z przeciwnej strony rozległy się gromkie głosy bezwzględnych zwolenników Schillera, którzy z bojowym (czy też... Boyowym) entuzjazmem wystąpili w jego obronie.

I mogłoby się zdawać, że żyjemy na przełomie XIX i XX wieku, w modernistycznej dobie Młodej Polski. Albowiem namiętna polemika, jaka wywiązała się z powodu wystawienia „Dziejów Grzechu" przypomina poniekąd ówczesne dyskusje na temat celów sztuki. Spóźniony zwolennik hasła **„sztuka dla sztuki"** unosi się nad przedstawieniem — ze swego stanowiska zupełnie słusznie — ze względu na artystyczną doskonałość, jaką w niem osiągnięto; szermierz idei **„sztuki w służbie narodowo - społecznej"** protestuje przeciw niemu gwałtownie, zamykając oczy na artyzm widowiska.

A jednak dzisiaj nie powinniśmy już tak bezwzględnie tych spraw rozgraniczać. Od sztuki scenicznej musimy żądać wartości artystycznych, ale to nam nie może wystarczać: koniecznem jest postawienie pytania, jaka jest racja bytu spektaklu.

Z tego stanowiska oceniając „Dzieje Grzechu" w Teatrze Polskim, musimy raz jeszcze podkreślić, że pod względem kunsztu scenicznego stało na bardzo wysokim poziomie. Zasadniczy problem a zarazem główna — zdawałoby się nie do pokonania — trudność zadania Schillera leżała w konieczności posiekania utworu na kilka dziesiątków odsłon, co groziło zupełnem jego rozbiciem i rozpyleniem. Otóż to zagadnienie rozwiązał inscenizator po mistrzowsku i zrealizował przedstawienie, które mimo mnogości paruminutowych scen, pozostawiło na widzu wrażenie jednolitej całości. Oto źródło triumfu Schillera. Ale jego zwycięstwo artystyczne było nietylko zwycięstwem inscenizatora: odniósł je również, jako świetny reżyser, w czem mu zresztą dopomógł talent aktorów, grających prawie bez wyjątku wzorowo.

Gorzej natomiast przedstawiła się sztuka z punktu widzenia czysto literackiego. Wyciśnięcie z powieści samej esencji fabuły musiało doprowadzić do podkreślenia i uwydatnienia momentów, nacechowanych brutalnym realizmem. Żeromski, zwłaszcza w swej przedwojennej twórczości, wahający się między wizjonerską symboliką a zolaskim naturalizmem (najznamienniejszą syntezę tych dwu prądów stanowi „Róża"), dał w „Dziejach Grzechu" utwór, będący wyrazem najbezwzględniejszego realizmu literackiego. Zgęszczenie fabuły **takiego** utworu w ramach przedstawienia scenicznego nadało mu siłą rzeczy pewne cechy widowiska sensacyjno-kryminalnego. Na tem się Schiller potknął. To bowiem sprowadziło owe protesty przeciwko przykrym wyjaskrawieniom, które zresztą zostały w następnych przedstawieniach częściowo usunięte lub stonowane. Należy jednak podkreślić, że o ile słuszne naogół były zarzuty głębokiej niemoralności niektórych scen (jak zresztą nieetyczną — mojem zdaniem — jest sama powieść Żeromskiego w swem pastwieniu się nad wszelkiem Pięknem życiowem), o tyle bezpodstawne było dopatrywanie się tu jakichś tendencyj bolszewickich: już choćby zeszłoroczne przedstawienie „Róży" w Teatrze Bogusławskiego mogło bardziej stosunkowo uzasadnione budzić pod tym względem obawy.

Ale powiedzieliśmy, że ocena sztuki wymaga jeszcze ponadto uświadomienia sobie, jaka jest jej racja bytu. Otóż tę widzimy w gruncie rzeczy tylko w chęci dokonania śmiałego eksperymentu i rozwiązania trudnego problemu artystycznego przez inscenizatora. W wywiadzie, udzielonym „Wiadomościom Literackim", wyznał Schiller, że myślał o tem już od szeregu lat i że wystawienia „Kniazia Patiomkina", „Achilleis", „Róży" i „Nieboskiej" były z jego strony celowemi próbami przed inscenizacją „Dziejów Grzechu". Otóż w ostatecznym wyniku „próby" te okazały się godniejsze wysiłku inscenizatora, niż cel, do którego wiodły. Samo bowiem dokonanie eksperymentu, choćby najbardziej udatne, nie może stanowić racji bytu przedsięwzięcia artystycznego.

Wszystkie jednak zastrzeżenia tracą na sile, gdy się podziwia kapitalną grę zespołu aktorskiego. Pani Modzelewska, jako Ewa, utwierdziła swą sławę jednej z najzdolniejszych artystek warszawskich, a kto wie, czy nie najwszechstronniejszej z powodu przebogatej skali swego talentu. Nie schodząc wprost z sceny przez szereg godzin, wycieniowała swą trudną i męczącą rolę z mistrzowską precyzją — od delikatnych zapłonień pierwszego uczucia do straszliwego zgorzknienia najnędzniejszej z prostytutek. Odniosła też prawdziwy triumf szczerego talentu i rzetelnej pracy. Z bardzo dobrze grającej reszty zespołu na pierwszy plan wybili się Junosza - Stępowski i Samborski w rolach potwornej pary, Płazy i Pochronia. Pierwszy dostroił do iście upiornej maski grę, mrożącą w żyłach krew swym makabrycznym spokojem. Samborski był klasycznym Pochroniem, bandytą - furjatem w przeciwstawieniu do cichego okrutnika, Płazy. Z pośród wielbicieli Ewy najlepszego interpretatora znalazł Szczerbic w osobie Łuszczewskiego, poprawny był Daczyński, jako Jaśniach, natomiast mniej równa gra Boelkego (Łukasz) miała obok momentów szczęśliwych — słabsze. Co się tyczy rodziców Ewy, nic dziwnego, że stadło to nie tworzyło wzorowego małżeństwa: albowiem do taktu i umiaru gry Stanisławskiego, źle przystawała niemiła szarża Stubickiej; w matkę wdała się córka Aniela (Munclingerowa). Z epizodycznych figur wyborny był Żyd Manieckiego.

Dekoracje Frycza raziły niejednolitością stylu: raz realistyczne, to znowu stylizowane. Piękna była „ulica w Paryżu", „wagon" i „u drzwi Łukasza". Efekty świetlne bardzo szczęśliwie zastosowane.

I. W.

O starożytnej parodji religijnej

Mała książeczka, wydana we Lwowie, nakładem firmy wydawniczej „Ateneum", której autorami są: znakomity hellenista prof. Tadeusz Zieliński oraz młody uczony dr. Ignacy Wieniewski, zawiera tak dużo treści i to nawet aktualnej, że zasługuje na szersze omówienie.

Dziełko składa się z dwóch części: z przedmowy prof. Zielińskiego o „Parodji religijnej w literaturze starożytnej", oraz z przekładów p. Wieniewskiego. Pięknie, bardzo swobodnie — (o ile jestem zdolny wogóle to ocenić, bardzo to bowiem łatwa zabawa bawić się w sędziego cudzym kosztem), a przedewszystkiem interesująco przedstawiają się oba przekłady, jeden p. t. „Zeus w roli tragicznej" Lukianosa ze Samosały, oraz „Udynienie" cesarza Claudiusa — Lucjusza Anneusza Seneki.

Profesor Zieliński daje wyczerpujące studjum o wszystkiem, co w starożytności greckiej i rzymskiej było przedmiotem parodji, przyczem zauważa bardzo trafnie (o ile znów jestem zdolny do osądzenia tego. Że też my biedni ludzie, musimy się bawić w sędziów, nie mając ku temu najmniejszych kwalifikacyj. Mówię o sobie!), że parodja nie zawsze jest zjadliwa, nie zawsze odnosi się wrogo do parodjowanego przedmiotu. Wielki uczony, jeden z pierwszych religjologów w Europie, jakim jest prof. Zieliński, wspomina nawet o średniowiecznych parodjach, pisanych i granych publicznie przez żarliwych wyznawców Chrystusa, mimo, że Chrystus był tematem tych parodyj.

Proszę Państwa! Niecierpię napuszoności i osobiście mam dość tego całego aparatu mędrkowania i kpin, zwanego pospolicie: krytyką. Nie myślę krytykować ani prof. Zielińskiego, bo nie mam do tego najmniejszych podstaw, mimo, że przetłumaczyłem pewien króciutki wierszyk Homera, ani pracy p. Wieniewskiego, który łacinę i grekę zna o wiele lepiej ode mnie.

Chodzi o to: że z przedmowy prof. Zielińskiego nauczyłem się stu rzeczy, o których przedtem nie wiedziałem, wobec czego przestrzegam uroczyście wszystkich t. zw. krytyków przed nietaktem, jaki mogą snadnie popełnić, udając znawców rzeczy, o których dowiadują się dopiero z krytykowanej przez siebie pracy.

Panowie! Mam dość tej nieszczerości. Połowa ludzi, która swego czasu krytykowała moją przedmowę, drukowaną na 26 stronach, do owego wierszyka Homera, zachowała się właśnie tak, jak gdybym ja od ni[illegible] się dowiedział o tem, co napisałem, a nie — odwrotnie.

Więc: prof. Zieliński w swojej pracy „o parodji starożytnej", w znakomity (jak mi się zdaje) sposób tłumaczy (o ile Polska ma 30 miljonów mieszkańców) — 29 999 800 ludziom rzeczy, o których oni nie mają pojęcia. Jestem optymistą, skoro przypuszczam, że znajdę u nas 200 sprawiedliwych, będących au courant tych spraw!

Ale co do mnie, ze smutkiem pomyślałem sobie, jak zazwyczaj — przy każdej podobnej sposobności, — o naszej przyszłości. Skoro z całej kultury antycznej dochowały się tylko szczątki, skoro filologowie, w swoich wywodach, co chwila mówią o utworach, które zaginęły — o biada nam! Wierzę w nowy najazd Hunnów! Żółta rasa nawiedzi nas, zaleje, zniszczy, i za 2000 lat jakiś nowy Zieliński będzie mówił o t. zw. „Nowożytnej kulturze", a jakiś nowy doktór Wieniewski przetłumaczy dwie pozostałości „nowożytnej parodji religijnej" np. urywek z jakiegoś Anatola France'a i fragment z Erenburga. Na wzór obecnej papyrologji, powstanie może kiedyś nowa nauka w rodzaju „drukologji", a szczątek „Myśli narodowej" lub „Rozwoju" — będzie leżał w gablotkach nowego „British Museum".

Wspominam o Erenburgu, najpopularniejszym i najmądrzejszym współczesnym kiniku, ponieważ przy czytaniu sporu Damisa z Timoklesem, któremu przysłuchują się zrozpaczeni naogół bogowie olimpijscy, miałem podobne uczucia, jak przy lekturze utworów Erenburga!

Epikurejczyk Damis ma rację i w naszych oczach, dlatego, że negując istnienie bogów, posługuje się środkami przekonywującemi, podczas gdy bogoojczyźniany Timokles jest idjotą i w rezultacie zachowuje się tak, jakby krzyczał: „Żyd, gudłaj, bolszewik"! Tak samo w braku argumentów wołają do swoich urojonych przeciwników współcześni obrońcy prawomyślności, z tą tylko różnicą, że ich bezsilnej furji nie przysłuchują się mądrzy bogowie Olimpu, którzy po cichu przyznają rację zelżonemu ateiście.

Bo też ci chytrzy Grecy mieli chytrą religję. Ich bogowie mieli wszystkie atrybuty ludzkie fizyczne i moralne, tylko powiększone do 100-ej potęgi, ale nasz Bóg jest Bogiem, którego wyposażyliśmy wprawdzie we wszystkie ludzkie zalety, ale pozbawili Go naszego ciała i naszych wad. Dlatego nasz Bóg jest nietykalny i niedostępny i nie mówi ludzkim językiem.

Oba utwory: jeden grecki, a drugi łaciński, będące według terminologji prof. Zielińskiego okazami satyry menippejskiej (proszę to sobie zapamiętać i powiedzieć swoim znajomym: menippejskiej!) przełożył p. Wieniewski tak ładnie, że czytając je, miałem wrażenie uczestniczenia w jakiejś współczesnej, „pryncypialnej" dyskusji. Drugi utwór, „Udynienie" Seneki, jest raczej paszkwilem, niż parodją religijną, — ale tak soczystym i złośliwym, że polecam go wszystkim wielbicielom Nowaczyńskiego.

Konkluduję: kto lubi Erenburga — niech czyta Lukjana z Samosały, który najprawdopodobniej też był semitą, kto zaś woli Nowaczyńskiego, który najprawdopodobniej jest antysemitą — niech czyta Senekę. Za skutek ręczę. Panu Wieniewskiemu należy się wdzięczność i inne komplimenty za przyswojenie piśmiennictwu polskiemu — tych dwu utworów, a prof. Zielińskiemu — nie dziękuję, bo nie chcę być zarozumiały.

J. Wittlin.

Życie gospodarcze Polski

Fakty i przewidywania.

W ostatnich dniach miesiąca września r. b. ukazała się książka p. t. **„Przegląd życia gospodarczego Polski“**, jako wydawnictwo gabinetu Prezesa Rady Ministrów, zaopatrzona przedmową p. Dr. Kazimierza Bartla i zawierająca zbiór danych statystycznych, dotyczących trzech i pół miesięcznego okresu urzędowania obecnego rządu.

W treści uwzględniono sytuację budżetową i finansową państwa, produkcję i rynek pracy, komunikację, handel zagraniczny oraz ceny.

Jest to pierwsze (poza pracami G. U. S.) tego rodzaju wydawnictwo urzędowe, ilustrujące rozwój gospodarki zarówno państwowej, jak i prywatnej licznemi wykresami i należy gorąco życzyć, aby tego rodzaju prace ukazywały się perjodycznie i nadal.

Niestety dwa pierwsze działy, t. j. budżet i finanse, dotyczące Min. Skarbu, starym zwyczajem (z okresu 1919/1923 r.) podane są w złotych bez uwzględnienia ich każdoczesnej dewaluacji, stąd wyniki lat 1924, 1925 i 1926 wykazują cyfry niewspółmierne i w tej formie nie przedstawiają jakiejkolwiek wartości porównawczej. — Ten błąd w założeniu wszystkich wykresów powoduje, że Min. Skarbu wyciąga z nich fałszywe wnioski, jak np.:

1) że „wpływy z danin państwowych wykazują znaczne zwiększenie i osiągnęły w miesiącu lipcu r. b. największy poziom z okresu od 1924 do 1926 roku“. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

2) że „wzrost wpływów z monopolów spowodowany został przedewszystkiem zwiększeniem się konsumcji wewnętrznej“, kiedy wiadomo jest z innych źródeł, że w dwóch najważniejszych monopolach (tytoniowym i spirytusowym) spożycie legalne w roku bieżącym zmniejszyło się znacznie i pomimo dwukrotnych w roku bieżącym podwyżek cennika (razem około 50 procent) wpłaty tych monopolów do Skarbu przedstawiają w wartości absolutnej około ⅔ wartości wpływów z roku ubiegłego.

3) że „obroty w r. b. wykazują znaczny wzrost w porównaniu z latami ubiegłemi i że wzrost wpływów z podatku obrotowego nie odzwierciadla jeszcze istotnego rozwoju, bowiem skala podatkowa została obniżona, a nawet dla niektórych obrotów uchylona, faktyczny więc wzrost obrotów handlowych przedstawia się znacznie pomyślniej“.

Jeżeli zwaloryzujemy wpływy z podatku obrotowego za pierwsze osiem miesięcy r. b. i porównamy z temi samemi okresami dwóch lat poprzednich, to okaże się, że stanowią one 85 procent wpływów 1924 roku, a zaledwie 66 procent wpływów z tego źródła w 1925 roku. — Nie świadczy to bynajmniej o wzroście obrotów i ożywieniu ruchu handlowego.

Widzimy więc, że stosowanie złotego papierowego do wyliczeń statystycznych za dłuższy okres, niezależnie od pozbawienia tych wyliczeń wartości porównawczej, pobudza Min. Skarbu do nieuzasadnionego optymizmu, którego przejawy w latach ubiegłych przyniosły tak smutne rezultaty.

Z tego też względu napawają mnie niepokojem optymistyczne przewidywania Min. Skarbu, co do pewnych dodatkowych kredytów inwestycyjnych oraz podwyższenia poborów urzędniczych w ogólnej wysokości 210 miljonów złotych, które byłyby realizowane w miarę otwierania się nowych źródeł dochodowych, nieprzewidywanych w preliminarzu budżetowym. — Jeżeli porównamy tę zapowiedź z enuncjacją p. ministra skarbu udzieloną Polskiej Agencji Publicystycznej, z zapatrywaniami p. G. Leliwy w jego pracy: „Problem skarbowy“, wreszcie, jeżeli weźmiemy pod uwagę istnienie w Min. Skarbu dwóch projektów reaktywowania podatku majątkowego: jednego do wysokości określonej ustawą, t. j. **do 1 miljarda franków złotych**, a drugiego **do wysokości dodatkowych 100 procent dotychczas uzyskanych kwot** z terminem poboru **w ciągu dwóch lat najbliższych**, to przyjdziemy do wniusku, że nasze życie gospodarcze może być znów narażone na ciężkie przejścia.

Tembardziej, że ustawa z dnia 11.VIII. 1923 roku o podatku majątkowym nie została przez sejm uchyloną i prawnie wystarcza zarządzenie ministerjalne do dalszego jego poboru.

W dziale handlu zagranicznego załączono tablice w frankach złotych i dlatego też wyniki za pierwsze osiem miesięcy r. b. przedstawiają nam się bardziej rzeczowo i nie dają powodów do złudzeń co do aktywności naszego bilansu handlowego na przyszłość. Eksport za pierwsze półrocze r. b. był o 56,7 miljonów franków złotych mniejszy od wywozu w tymże okresie 1925 r., dopiero miesiące lipiec i sierpień r. b. dają nadwyżkę w stosunku do tych dwóch miesięcy roku zeszłego w kwocie 65,9 miljonów franków złotych. Nadwyżka wywozu za okres ośmiomiesięczny r. b. sprowadza się do 9,2 miljonów fr. złotych. — Wywóz wyrobów przemysłowych, świadczący o rozwoju produkcji przemysłowej, stanowił zaledwie 13,7 procent ogólnej kwoty eksportu.

Główną zatem przyczyną aktywności naszego bilansu handlowego za ten okres **było wybitne zmniejszenie przywozu**, który zmalał w dziale produktów spożywczych o 321,6 miljonów franków złotych oraz w dziale tkanin, obuwia i odzieży o 126 miljonów franków złotych (z 150 milj. do 24 milj. fr. zł.); ogólna zaś kompresja importu wyniosła za osiem miesięcy kwotę 836 miljonów franków złotych, t. j. przywóz do Polski **został ograniczony do 38 procent stanu z roku poprzedniego.**

To raptowne załamanie się importu nastąpiło w miesiącach sierpniu i wrześniu roku zeszłego, t. j. **w okresie pierwszej dewaluacji złotego**, obecnie zaś w trzecim kwartale r. b. spostrzegamy **stały wzrost przywozu**, który w bieżącym miesiącu podniesie się niemal do poziomu eksportu, malejącego skutkiem niemożności dostarczenia przez koleje żelazne dostatecznej ilości wagonów dla wywózu węgla zagranicę.

Jakże więc przedstawi się nasz bilans handlowy gdy wygaśnie strejk węglowy w Anglji, tembardziej, że i na wywóz artykułów spożywczych, który w okresie od 1.10. 1925 r. do 30.6. 1926 roku stanowi 39 procent ogólnego eksportu, t. j. 209 miljonów franków złotych (przeciętnie 23 milj. franków złotych miesięcznie), zbyt wielkich nadziei w roku bieżącym pokładać nie możemy.

Ostatni wreszcie dział tej pracy traktuje **o zagadnieniu polityki cen**, stanowiącem jeden z najgłówniejszych problemów naszego życia gospodarczego. — Słusznie zupełnie zwrócona jest tam uwaga na **znaczne rozpięcie pomiędzy cenami hurtowemi a detalem**, zwłaszcza w grupie artykułów przemysłowych.

Ponieważ i p. minister skarbu w swoim komunikacie poruszył tę kwestję i jako przyczynę podał **zbyt kosztowne pośrednictwo**, które zamierza zwalczać, postaram się wyjaśnić to zło i wykazać, że **w znacznej mierze zostało ono wywołane polityką Min. Skarbu.**

Tablica na str. 48 wykazuje nam wahania cen hurtowych i detalicznych dla artykułów rolnych i wyrobów przemysłowych za okres 20-miesięczny (od 1.1. 1925 roku do 31.8. 1926 roku).

Zwraca przedewszystkiem naszą uwagę rozpiętość w dziale artykułów rolnych, wynosi bowiem do końca I-go kwartału r. b. **około 20 procent**, od tego zaś terminu wykazuje **niespełna 10 procent.**

Wyroby przemysłowe w tym okresie wykazują wahania rozpiętości cen **w granicach 60 do 80 procent w** roku zeszłym i początkach roku bieżącego, wreszcie **od miesiąca kwietnia rozpiętość obniża się do 50 procent.** — Co więc wywołuje tak znaczne różnice? **W pierwszym rzędzie podatek obrotowy!**

W handlu ortykułami spożywczemi, wytwórca (rolnik) podatku obrotowego nie płaci, następnie towar przechodzi przez mniejszą ilość pośredników, mniej więc razy jest obciążony podatkiem obrotowym. — **W wyrobach zaś przemysłowych, obciążonych już w formie surowców podatkiem obrotowym, a następnie jeszcze wielokrotnie przy przechodzeniu przez szereg instytucyj pośredniczących, podatek ten musi wywołać znacznie większe obciążenie, które łącznie z dłuższym terminem, wymaganym dla przejścia od wytwórcy do konsumenta, t. j. koniecznością dłuższego korzystania z bardzo drogiego kredytu, jest wkońcu w całości przerzucane na konsumenta.**

To moje przypuszczenie potwierdza najdokładniej fakt obniżenia się rozpiętości pomiędzy cenami hurtowemi a detalicznemi z początkiem drugiego kwartału r. b. w dziale artykułów rolnych do 10 procent, w wyrobach zaś przemysłowych do 50 procent, który był wynikiem **nowelizacji ustawy o podatku obrotowym, wprowadzonej w życie w tym mniej więcej terminie.**

Jest więc najzupełniej widocznem od jakiego czynnika winno Min. Skarbu rozpocząć sanację w tej dziedzinie.

W. E. Zieliński.

Humor

RYSOPIS.

Artystka operetkowa, panna P. stara się o paszport zagraniczny i przedstawia swój t. zw. „dowód osobisty“.

Urzędnik, przeglądając dowód, porównuje szczegóły rysopisu:

— Pani jest brunetka, a według dowodu włosy pani są koloru blond...

— O, to drobiazg, czy mam to sama zmienić na głowie, czy też pan będzie łaskaw to uczynić na papierze?

OFIARA TRZYNASTKI.

— Jak się to stało, że pan znalazł się w więzieniu?

— Stałem się ofiarą trzynastki.

— A to w jaki sposób?

— Jednego prokuratora i dwunastu przysięgłych.

ZEMSTA.

Sprzedawca w składzie obuwia do właściciela:

— Widzi pan tę panią, która wychodzi ze sklepu? Nareszcie zemściłem się na niej.

— ???

— To jest telefonistka i dałem jej fałszywy numer.

Bilans w dniu 31-ym grudnia 1925 r.

Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe

„SATURN“, Sp. Akc.

AKTYWA.

1.	Koncesje		18,778,752.31	
2.	Wyłączności górnicze		21,428.57	18,800,180.88
3.	Dobra i lasy		2,150,622.82	
4.	Grunta:			
	w Czeladzi	223,190.24		
	„ Ujejscu i Sarnowie	73,328.26		
	„ Wojkowicach	167,126.38	463,644.83	
5.	Budowle kopalniane i domy mieszkalne		23,443,918.15	
6.	Maszyny, urządzenia techniczne i ruchomości		11,321,211.72	
7.	Nowe budowle i urządzenia w wykonaniu		54,764.13	
8.	Budynki, maszyny i urządzenia cegielni w Rogoźniku		397,591.38	37,831,753.08
9.	Kasy		76,884.50	
10.	Rachunki bieżące w bankach		142,986,44	219,870.94
11.	Papiery %% i wartościowe w kasie i depozytach			558,506.60
12.	Weksle i przekazy			502,823.39
13.	Kaucje otrzymane			105,017.50
14.	Dłużnicy			2,747,949,41
15.	Różni za akcepty gwarancyjne			100,000.—
16.	Materjały w magazynach		1,083,714.60	
17.	Produkty na kopalniach	131,040.55		
18.	„ w dobrach i na cegielni	152,208.16	283,248.71	1,366,963.31
19.	Depozyty członków Rady Zarządzającej		360,000.—	
20.	Papiery %% im. ś. p. J. Kunitzera		5,838.—	365,838.—
				Zł. 62,598,903.11

PASYWA.

1.	Kapitał akcyjny 150,000 akcyj po zł. 200.—		30,000,000.—
2.	Kapitał zapasowy		1,808,277.43
3.	Kapitał amortyzacyjny		14,764,325.74
4.	Kapitał konwersyjny obligacyj		1,802,047.50
5.	Rezerwa specjalna na różne zobowiązania		7,278,434.05
6.	Pozostałość podatku majątkowego		1,925,149.77
7.	Wierzyciele		2,891,712.92
8.	Składający kaucje		123,164.17
9.	Dywidenda za lata do 1. I. 1924 r.		33,087.29
10.	„ „ 1924 rok		1,150,000.—
11.	Depozyty członków Rady Zarządzającej	360,000.—	
12.	Fundusz im. ś. p. J. Kunitzera	5,838.—	365,838.—
13.	Akcepty w złotych		57,704.57
14.	Akcepty kaucyjne w złotych		100,000.—
15.	Sumy przechodnie		23,411.16
16.	Nadwyżka dochodu		275,750.51
			Zł. 62,598.903.11

Rachunek strat i zysków za 1925 rok.

WINIEN.

1.	Podatek dochodowy za 1923 rok wypłacony w 1925 roku	11,370.61	
2.	Podatek od nadań na galman i rudę	14,221.48	
3.	Wydatki na kopalnię „Feliks“	2,365.56	
4.	Różnice kursowe	15,423.52	
5.	Procenty wypłacone mniej otrzymane	144,150.58	
6.	Straty na dłużnikach	354,522.48	542,054.23
7.	Nadwyżka dochodu		275,750.51
			Zł. 817,804.74

MA.

1.	Dochód z eksploatacji kopalń mniej straty na majątkach	816,648.33
2.	Pozostałość zysku z 1924 r.	Zł. 1,156.41
		Zł. 817,804.74

... osiągniętego zysku w sumie Zł. 275,750.51 ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów w dniu 27 maja 1926 r. wydzieliło na kapitał zapasowy Zł. 13.738.70 i kapitał amortyzacyjny Zł. 262,011.81.

Zarząd Spółki Akcyjnej
Towarzystwo Przędzalnicze „La Czenstochovienne"

podaje niniejszem do wiadomości P. T. Akcjonarjuszy, iż w środę, dnia 10-go listopada 1926 r., o godzinie 14.30 odbędzie się w lokalu siedziby Zarządu w Roubaix we Francji ul. Longues Haies № 38

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zmiany §§ 16—19—20—31—32—38 i 43 statutu.

2) Wolne wnioski.

W Walnem Zgromadzeniu mogą wziąć udział tylko posiadacze 10-ciu akcji. Posiadacze mniejszej ilości akcji mogą brać udział w zebraniu przez pełnomocników reprezentujących razem najmniej 10 sztuk akcji.

Celem uzyskania prawa wstępu na Walne Zebranie winni P. T. Akcjonarjusze złożyć swoje akcje przynajmniej na 10 dni przed Walnem Zebraniem w Oddziałach Credit du Nord, Credit Lyonnais lub Societe Generale w miejscu swego zamieszkania.

— 154 — **Zarząd.**

OBWIESZCZENIE.

Magistrat m. Łodzi w wykonaniu postanowień § 17 (ustęp trzeci) Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1924 r. o wymiarze i poborze państwowego podatku od nieruchomości (Dz. U. R. P. № 51/24, poz. 523) oraz zgodnie z ustawą z dnia 1 kwietnia 1925 r. o przedłużeniu mocy obowiązującej przepisów o wymiarze i poborze tegoż podatku (Dz. U. R. P. № 43/25—poz. 296) — podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż wymiar pomienionego podatku za r. 1926, tudzież czynności rozesłania nakazów płatniczych zostały w dn. 15 października r. b. ukończone.

Wobec powyższego wzywa się wszystkich tych płatników państwowego podatku od nieruchomości, którzy nakazów płatniczych nie otrzymali, by w prekluzyjnym terminie **do dn. 31 b. m.** zgłosili się do biura Wydziału Podatkowego (Plac Wolność № 2—pokój 13) po odbiór tychże w przeciwnym razie nieodebrane nakazy płatnicze będą uważane za doręczone.

Ponadto zawiadamia się, że przypadające do uiszczenia kwoty podatkowe należy wnieść do Głównej Kasy Miejskiej (Plac Wolności 14): za I i II kwartały r. b. w ciągu 14 dni od dnia doręczenia nakazu płatniczego, za III kwartał do dn. 30 listopada r. b. oraz za IV kwartał do dn. 28 lutego 1927 r.

Równocześnie w myśl artykułu 4, wymienionej na wstępie ustawy z dnia 1 kwietnia 1925 r., Magistrat m. Łodzi pod rygorem, zawartym w tymże artykule, wzywa właścicieli nieruchomości do piśmiennego powiadomienia Wydziału Podatkowego o wszelkich zmianach zaszłych w ciągu roku, poprzedzającego okres wymiarowy, w wysokości czynszów najmu nieruchomości lub ich części niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów; w wysokości przedwojennego, podstawowego komornego z 1914 r., dokonanego tylko na podstawie rozstrzygnień, względnie orzeczeń Urzędu Rozjemczego do spraw najmu; w nazwiskach osób, użytkujących dane lokale; w ilości zajmowanych ubikacyj itp.—najpóźniej na 15 dni przed upływem każdego kwartału, przyczem jednak wiarogodność zmian w wysokości czynszu winna być stwierdzona odnośnemi dokumentami.

Łódź, dnia 25 października 1926 r.

MAGISTRAT m. ŁODZI
Prezydent: (—) M. Cynarski.

Przewodniczący Wydziału Podatkowego
(—) I. Kulamowicz. 153

Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi

Spółka Akcyjna

Łódź — Warszawa — Sosnowiec

Dyskonto i inkaso weksli na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą
Tranzakcje walutowe i dewizowe
Lokacje w walucie krajowej i zagranicznej.

132

Rutynowany

Organizator biurowości

(łodzianin, lat 34) buchalter-bilansista i korespondent w językach polskim i niemieckim, z wieloletnią praktyką w poważnych firmach zagranicznych, dokładnie obeznany z bankowością oraz sprawami podatkowemi, obecnie na niewymówionej posadzie w Warszawie (również w f-mie zagran.) ze względów rodzinnych pragnie przenieść się do Łodzi i przyjmie od 1. XII. r. b. lub później posadę kierownika biura, głównego buchaltera lub t. p. w większem przedsiębiorstwie handlowem lub przemysłowem. Na życzenie pierwszorzędne referencje. Łaskawe zaofiarowania proszę kierować pod „Reorganizacja" do redakcji „Prawdy". —143—

Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, oleiny, sulfolu, mydła, próbne farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzysiężeni.

Atomobile i części zapasowe

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody „Ford" osobowe i ciężarowe.

Barwniki anilinowe

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-[illegible] i 15-36.

Betony

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje stopnie, posadzki, cembrowiny do studni, rury wszelkich wymiarów oraz chodniki.

Budowlane materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smołowcowa etc.

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ścienne, wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd 21, tel. 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, klinkiery i cegłę ogniotrwałą.

Chemikalja

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

Elektryczne maszyny

„FERRO - ELEKTRICUM" S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 123, tel. 11-69, 51-29, 42-48. — Maszyny i motory elektryczne. Wszelki materjał elektrotechniczny. Odkurzacze i froterki elektryczne. Reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych.

Elektrotechniczne składy

B-cia BORNSTEIN, Łódź, Piotrkowska 122. Specjalny skład żyrandoli elektrycznych oraz wszelkie artykuły elektrotechniczne.

FUKS A., Łódź, Piotrkowska 27. Wszelkie materj. elektrotechn., specjalność żarówki Philips i Osram.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17, tel. 18-47 i 7-70.

EDWARD PROTZE, Piotrkowska 175. Poleca pokost I gwarant. czysty, farby, lakiery i materjały budowlane. Dostawa natychmiast.

Gumowe wyroby

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Węże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Ceraty i kalosze.

Izolacje kotłów i rur

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje izolację kotłów, rur i t. p. azbestokrzemem i korkiem.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Koszykarskie wyroby

R. GALL wł. ST. NOWAK, Łódź, Nowrot 4, tel. 36-71. Poleca: kosze dla fabryk, meble oraz wszelkie wyroby koszykarskie.

Łożyska kulkowe i kulki stalowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 25-81. Łożyska kulkowe i rolkowe stałe lub wahliwe i kulki stalowe marki D. W. F.

Nafta i produkty naftowe

„POLMIN w Łodzi" Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 127, tel. 6-27. Poleca w ładunkach cysternowych wprost z Rafinerji i ze składu w beczkach: benzynę wszelkich frakcji, naftę, parafinę, olej gazowy, olej samochodowy, cylindrowy, oleje maszynowe, motorowe i specjalne, smary do wozów czarny i żółty, smar Tovotte'a, asfalt i gudron.

Obicia do maszyn

ROBERT KüHN, Łódź, Piotrkowska 174 tel. 30-59. Obicia dla grempli i szarpaczy. Taśmy szmerglowe etc.

Odlewnie żelaza i fabryki maszyn

„FERRUM" — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź, Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków.
Warsztaty mechaniczne.
Oddział samochodowy.

Okucia budowlane

Bcia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd koleją elektr. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Opałowe materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opałowe.

Opony samochodowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 25-81. Opony „Michelin" i „Firestone".

Pasy do maszyn

ROBERT KüHN, Łódź, Piotrowska 174, tel. 30-59. Wszelkiego rodzaju pasy transmisyjne.

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska 164, tel. 43-37. Wszelkiego rodzaju pasy transmisyjne.

S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów transmisyjnych i wszelka naprawa.

Pompy i kompresory

A. PREISS, Łódź, 6-go sierpnia 13, tel. 41-13. Wyrób pomp i urządzeń studziennych.

Powroźnicze zakłady

KRüGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istnieje od 1882 r. Wykonuje wszelkiego rodzaju z własnego jako i z powierzonego materjału liny transmisyjne, liny do selfaktorów, przerabianie lin, taśmy, sznury oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźniczy. Skracanie i nakładanie lin o każdym czasie.

KUNIG HENRYK i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119, tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa. Montaże na żądanie w każdym czasie.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot 37, tel. 24-05. Przedsiębiorstwo budowy studzien artezyjskich.

JASIŃSKI KAROL, Łódź, Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzień artezyjsk.

J. HOFFMANN, Łódź, Kilińskiego 119, tel. 43-35. Przedsiębiorstwo wiertnicze. Budowa studzień wszelkiego rodzaju.

Tłuszcze roślinne

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 47-01 i 15-36.

Techniczne artykuły

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne, Liny stalowe i kable. Armatury — Inzektory.

Wózki do towarów

OŁDAKOWSKI i NEUMARK, Łódź, Zakątna 81, tel. 71. Poleca wózki dla składów manufakt., przeędzalni, tkalni i farbiarni.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 4 zł. za 3 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85